OPŁACONO RYCZAŁTEM. 40 GR.
ROK II. STYCZEŃ (w końcu miesiąca) 1934 NR. 1.

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

Redakcja przyjmuje w czwartek od 4—7. | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | Administracja czynna od 3—4 codziennie, oprócz sobót, niedziel i świąt

Szerzej i odważniej

Każdego z obserwatorów życia polskiego uderzyć może fakt, że katolicyzm we współczesnych naszych warunkach wewnętrznych systematycznie ustępuje laicyzmowi jedną pozycję za drugą i że tylko pozory, umiejętnie zresztą stosowane, sprawiają wrażenie, iż nic się na gorsze nie zmieniło. Pozory te pozwalają przysięgłym naszym wrogom Kościoła rozdzierać nawet szaty nad rzekomą „klerykalizacją" Polski przez obóz sanacyjny.

Tymczasem próżnoby szukać ducha katolickiego w całym szergu nowych ustaw i rozporządzeń, stwierdzających niezbicie, że niema jeszcze Chrystusa w naszem życiu społeczno - politycznem i że katolicy polscy nie wywierają żadnego wpływu na kształtowanie się naszego przewodnictwa i naszych stosunków społecznych.

Dlaczego tak się dzieje?

Jest to skutek ustosunkowania się naszej elity katolickiej — mówimy o katolikach świeckich — do zagadnień politycznych.

Wielu katolików rozmyślnie od spraw politycznych się odsuwa, a działalność swą społeczną ogranicza do spraw charytatywnych.

Jedna z grup katolickich słusznie zresztą sądzi, że katolicyzm polski, przeważnie uczuciowy i tradycyjny — wymaga pogłębienia. Że musi mieć Polska liczną inteligencję świecką, ożywioną duchem Kościoła i z Kościołem współpracującą. Grupa ta stara się szerzyć poważną literaturę katolicką. Konieczność zmusza do posługiwania się w tym wypadku literaturą obcą, niedostępną dla warstw szerszych. Jest to działalność bardzo pożyteczna, ale obejmuje ona wąski teren i większych wyników spodziewać się tu nie można.

Ci apostołowie nowoczesnego katolicyzmu — dalecy są od wiru życia — i w palących sprawach chwili nigdy głosu nie zabierają. Zamknięci są w sobie, pielęgnują pewien arystokratyzm duchowy, odsuwający się od walki, toczącej się dokoła.

Niewątpliwie są to ludzie o kulturze zachodu, ale, czemu tego nie domyślając się, naśladują w swem postępowaniu chrześcijański Wschód. Wówczas bowiem, gdy Zachód katolicki od średniowiecza czynnie walczył o wprowadzenie zasad Ewangelji w życie publiczne — Wschód postąpił inaczej. Chrześcijanie Wschodu pozostali na uboczu od spraw polityki i zagadnień społecznych. Państwo pozostawili samemu sobie.

Skończyło się na odszczepieństwie i uzależnieniu całkowitem Kościoła od państwa.

U nas niema mowy o herezjach w tym środowisku katolickiem, o którem mowa, lecz jego stanowisko, pogardzające praktyczną propagandą i obroną ideałów katolickich — osłabia front katolicki w kraju.

Inna, pokrewna tej grupie katolików polskich owszem w polityce bierze czynny udział. Uważa politykę swą za katolicką i katolicyzm świeckiego społeczeństwa pragnie nawet reprezentować.

Niestety cechuje ją skrajny oportunizm, wiara w pakty i układy, skłonność do lekceważenia całego szeregu zjawisk, idących z dołów naszego życia. Zgubiła się ona gdzieś na rozdrożach liberalizmu i tęsknot do silnej władzy. Organy masowe tej grupy — zachowują zazwyczaj milczenie, wówczas gdy przekonania katolickie każą im wystąpić z ostrym protestem. Czasem same zalecają środki i sposoby postępowania politycznego z nauką i etyką katolicką stanowczo niezgodne. Bywa również, iż poprostu nie zadają sobie nawet trudu dowiedzieć się, jak dana sprawa wygląda w oświetleniu katolickiem. Typowem przykładem takiej ignorancji — jest oświadczenie krakowskiego dziennika redagowanego przecież przez ludzi stojących na szczytach kultury intelektualnej; że t. zw. dodatki rodzinne dla urzędników, obecnie skierowane, były niczem nie uzasadnione. Widocznie nikt w tem katolickiem piśmie nie czytał nawet Encykliki *„Quadragesimo anno“*...

W obozie przeciwników politycznych wspomnianej grupy katolików czynnych — jest sporo działaczy jaknajlepszych chęci i dobrej wiary, ale niestety — uświadomienie katolickie jest tu bardzo częso jeszcze słabe, aczkolwiek ostatnie lata przyniosły znaczny postęp w tym kierunku. Co do swych poglądów religijno-społecznych obóz ten nie jest jednolity — w przyszłości spodziewać się można, iż nastąpi w niem wyraźne rozgraniczenie pomiędzy zwolennikami ideologji katolickiej i innych modnych kierunków myśli politycznej.

Cały ten zresztą obóz nie ma obecnie wpływu na aktualne rozstrzygnięcie zagadnień państwowych, oficjalnie jest mniejszością polityczną, bez względu na swoją istotną liczebność i ciężar gatunkowy, ale trzeba przyznać, że w miarę swych sił i możności nie wolno ci występować w obronie prawd i ideałów katolickich śmiało i odważnie.

Inne ugrupowania katolików, pracujące w dziedzinie polityki — są liczebnie słabe i rozbite.

Są jeszcze u nas dość liczni inteligenci katolicy, politycznie chodzący luzem. Nie uchylają się od pracy na gruncie katolickim, piórem bronią zasad moralności chrześcijańskiej, wielu stoi pod sztandarami Akcji Katolickiej. Jest to jednak armja ochotników nie mające wyobrażenia o całem polu bitwy, ani o sile nieprzyjaciela. Jest wśród niej duże przywiązanie do utartych dróg i form propagandy katolickiej i panuje całkowita nieświadomość, jak skomplikowane są stosunki życiowe w naszej Ojczyźnie. Działacze ci nie lubią krytyki, uważając ją za przeszkadzanie w pracy „ludziom dobrej woli“ i sami zresztą wobec wielu zjawisk są bezkrytyczni. Gdyby od ludzi tego typu zależało zorganizowanie życia politycznego katolików czynnych w Polsce — życie to zbiurokratyzowaliby doszczętnie i zatamowaliby jego rozwój.

Jedna naprz. z osób świeckich czynnie pracujących na niwie katolickiej, witając powstanie naszego pisma, udzieliła redakcji szeregu rad pożytecznych. M. in. zalecała, byśmy nie przeceniali szkodliwości i wpływów masonów i ich nie reklamowali, a natomiast wymieniali czcigodne nazwiska pracowników Akcji Katolickiej, bo któż o nich wie... Wogóle nie powinniśmy mierzyć katolików miarą masonów i narzekać na brak wybitnych piór katolickich i ludzi czynu... Bądźmy sobą — piszmy i róbmy tak, jak nakazuje nam sumienie. Nie przeceniajmy wroga.. kończy autor listu...

Jest to cały światopogląd i program katolicyzmu „dla domowego użytku“.

Nie przeceniajmy wroga. Dobrze, ale niech to nie będzie hasłem do zaniechania z nim walki, do udawania, że wroga wogóle można lekceważyć. Nie może wygrać bitwy wojsko, które wie, że braknie mu utalentowanych dowódców i szermierzy. Czy wodzowie i same wojsko ma na to przymknąć oczy? Czy nie lepiej postarać się o usunięcie braków, o odpowiednie wyszukanie i wyszkolenie ludzi?

Masonerja w Polsce istnieje i działa coraz widoczniej i coraz śmielej. Działa przebiegle i rozważnie. W Polsce obrała sobie taktykę walki podkopowej. Nie atakuje Kościoła bezpośrednio (czynią to „nieodpowiedzialni“ bezbożnicy i bezwyznaniowcy - wolnomyśliciele), lecz chce doprowadzić do tego, by z czasem świątynie katolickie w Polsce — mogły świecić pustkami i stały się „niepotrzebne“, czy należy milczeć o tem, by nie robić masonom reklamy, czy też demaskować ukrytych wrogów Kościoła i fałszywych jego przyjaciół.

Co zaś do działaczy Akcji Katolickiej — to sądzimy, że wszelka reklama dla nich jest rzeczą zbędną i niewłaściwą. Nie reklamowanie jednostek, chociażby bardzo zasłużonych, lecz uświadamianie mas o działalności społecznej i charytatywnej Kościoła — powinno być jednem z naszych zadań akcji katolickiej. Jak to czynić trzeba, świadczy broszura O pracy Kościoła w diecezji Katowickiej p. t. „Precz“. Jest to świetny wzór propagandy nowoczesnej. Taka publikacja więcej zrobi, niżli wszelkie suche sprawozdania, nawracające dawno już nawróconych.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że znaczenie katolicyzmu w Polsce osłabia z jednej strony złe orjentowanie się katolików, w tem jak się w rzeczywistości przedstawiają sprawy katolicyzmu w Polsce i wyniki wysiłków katolików czynnych w obronie praw Boga i Kościoła.

W. S. P.

Sekciarstwo w Polsce.

Coraz powszechniejsze zaabsorbowanie zjawiskami, związanemi bezpośrednio z zagadnieniami natury nadewszystko ekonomicznej, wywołuje niebezpieczny w konsekwencji objaw zacierania i przetorowywania w opinji publicznej faktów, wyrastających na ciągle żywem podłożu społecznem.

Uwaga i troska mas koncentruje się nieomal wyłącznie na odcinku bieżącego dziś, wczoraj z szybkością gasnącej błyskawicy zapada w otchłań niepamięci. Niespełna rok wstecz front opinji publicznej zwrócony był w stronę niezwykłego nawet, jak na nasze stosunki, procesu „arcybiskupa“ Kowalskiego i marjawityzmu — dziś ta sama opinja zapomniała nawet i o tem, że aczkolwiek ów słynny proces skończył się — jak wiadomo — wyrokiem skazującym, to niemniej jednak skazany nietylko że w dalszym ciągu pozostaje na wolności, ale nadto pełni swobodnie i jawnie swoje „wysokie“ funkcje...

Proces marjawicki był niewątpliwie reflektorem oświetlającym częściowo chociaż nieprawdopodobne stosunki panujące w łonie tej organizacji sekciarskiej. Nie był on jednak światłem, które dociera promieniami aż do podstaw i rzuca szeroki i jasny odblask na całokształt zagadnienia. Marjawityzm, wychodząc z podszycia się pod racje religijno-teologiczne, miał — tak zresztą jak i wszelkie istniejące u nas sekty — zgoła odmienne cele, sięgające wgłąb wartości i spoistości narodowej. Ta strona sprawy mniej wprawdzie emocjonalna jak wewnętrzne tajemnice klasztoru płockiego ma w sobie znacznie poważniejszy ciężar gatunkowy, aczkolwiek bowiem marjawityzm jest wprawdzie sektą już dzisiaj schyłkową, wygasającą, to jednak w paraleli z ogólnym stanem sekciarstwa polskiego zasługuje niewątpliwie na bliższą i wnikliwszą uwagę.

Historyczne sekty religijne, wyrastające w Polsce na przełomie XV i XVI wieku przedewszystkiem w formie dysytentyzmu nie mają nic wspólnego i nie są zszywane żadnymi ściegami z sekciarstwem współczesnem. Ówcześni polscy dysydenci i kalwiniści, wyrastający na podłożu ściśle religijno teologicznem, wnosili w sfery katolickie niewątpliwie żywą emulację przez gwałtowne częstokroć dyskusje polemiczne, przybierające formę bojów, prowadzonych z katolicyzmem. Dyskusje te i polemiki nie wychodzące z obrębu zagadnień teologiczno-filozoficznych, zawarte w setkach i tysiącach broszur i dzieł, starały się nietylko wypromować swoje stanowisko religijne, ale wpoić nadto w oświecone sfery społeczne przekonanie, iż dysydentyzm był niemałym krokiem zarówno do polskiego renesansu jak i złotego wieku. Kalwiniści polscy XVI wieku, powołując się na swój żywy związek, a stąd i wpływy z Zachodem Europy, świadomie oczywiście zapominali, że w tym okresie nasze stosunki polityczne, naukowe i artystyczne miały już utorowane drogi ku Zachodowi Europejskiemu i dysydenci poza polemiką o znaczeniu wyłącznie religijno-filozoficznem żadnych głębszych zasadniczych wartości w ówczesne masy społeczne nie wnieśli.

Aspiracje ich nie sięgały zresztą aktualnie w dziedzinę ani socjalną, ani polityczną czy społeczną. Zająwszy odcinek religijno-teologiczny z niego i o niego walczyli.

Marjawityzm, który był kłębkiem, z jakiego wysnuły się późniejsze sekty religijne, miał podłoże pozornie religijne, zmierzał on jednak ostrzem swojego rylca wgłąb tych wartości społeczno narodowych, o spoistość i cenność których walczył wysoki duch obywatelski i rozum patrjotyczny.

Marjawityzm wsparł się na podłożu wybitnie socjalnem, wyzyskując korzystną dla siebie konjunkturę, wytworzoną częściowo przez warunki materjalne, częściowo i to głównie- polityczne. Był to okres ciężkiej ręki rządów rosyjskich. Pragnąc otoczyć opieką moralną i religijną masy włościańskie, emigrujące wówczas bardzo licznie w poszukiwaniu pracy do miast, nie dać wygasnąć w kurzach ulicznych i fabrycznych resztce patrjotyzmu, O. Honorat z Nowego Miasta tworzy w r. 1895 szereg tajnych oczywiście komórek organizacyjnych, które skupiają grupowo przedewszystkiem element kobiecy, jako narażony na większe niebezpieczeństwo rozkładu i sieć tych bractw ujętych w pewną wewnętrzną klauzulę rozsiewa po całym ówczesnym terenie Królestwa Polskiego.

Ani praca ta, mająca w sobie najwyższe napięcie obywatelskie i patrjotyczne, ani sama postać O. Honorata, wyrastająca na tle ówczesnego zmaterjalizowanego społeczeństwa jasnym promieniem światła nie znalazła dotychchczas właściwego i zasłużonego w literaturze naszej oświettlenia. Obok tej postaci stał szereg działaczy z pośród duchowieństwa katolickiego również ofiarnych i równie wysoko pojmujących swoje w tym kierunku posłannictwo.

Akcja O. Honorata przybrała zczasem formy bardzo szerokie, zakrojone na wielką i potężną organizację. Bractwa kobiece powstawały w każdem środowisku fabrycznem i miejskiem; władze rosyjskie, mimo wytężonej czujności, nie mogły dotrzeć do źródeł tej dywersyjnej roboty, prującej tak skrzętnie zszywane ściegi rusyfikatorstwa.

Jedną z najbliższych współpracownic O. Honorata była podówczas w N. Mieście Marja Franciszka Kozłowska, późniejsza „mateczka“ płocka. Kobieta ambitna, nieinteligentna, ale obdarzona niewątpliwym sprytem, o umyśle burzliwym, zetknęła się z dzisiejszym „arcybiskupem“, podówczas zaś niefortunnym akademikiem z Akademji Duchownej w Petersburgu, który

nieuzyskawszy dla braku głębszego intelektu dyplomu, powrócił z zawiedzionemi nadziejami do Warszawy jako skromny wikarjusz i osiadł przy kościele OO. Kapucynów przy ul. Miodowej.

Ów moment zetknięcia się i wzajemnego przejrzenia zdecydował o narodzinach marjawityzmu. Niespokojny umysł Kozłowskiej i zawiedzione aspiracje młodego eks - akademika, wychodzącego, nawiasem mówiąc, z obciążonej alkoholizmem rodziny włościańskiej, były punktem wyjścia na drodze nowej schizmy religijnej.

Dawniejsza współpracownica O. Honorata, znając nawskroś stosunki organizacyjne bractw, ludzi, wpływy, środki działania i t. p., poczęła drążyć wespół z przyszłym twórcą nowej sekty podkopy pod miny, biorąc najwyższy odrazu ton demagogiczny i wyjaskrawiając stosunki materjalne duchowieństwa katolickiego a wyznawców — szczególniej zaś z ludu — tego kościoła. Oczywiście te ostatnie argumenty działały żywo i podniecająco, aby zaś akcji nadać pozory głębsze, mistyczne, przyobleczono je w szaty reformy religijnej, pociągając jednocześnie z pośród młodszej generacji duchowieństwa jednostki o wybujałych ambicjach, emocjonalnych charakterach niewyrobionych organizacjach duchownych (Feldman, Żebrowski, Próchniewski).

Dalszy ciąg tej roboty, której cele były aż nadto przejrzyste, poszedł już jak z płatka. Okazja dla polityków rządu zaborczego była nadto wielka, aby jej nie wykorzystać. Ówczesny dygnitarz w wydziale departamentu wyznań obcych mieszczącego się przy ul. Kanonji — Kniażykowskij wziął zarówno twórców marjawityzmu, jak i całą sektę pod możną a troskliwą opiekę, doprowadzając wreszcie do ostatecznego aktu wyświęcenia przez biskupa kościoła starokatolickiego z Utrechty — Kowalskiego na „biskupa“ marjawickiego, podczas zainscenizowanego ingresu w Łowiczu. Akty tego wydziału rzuciłyby wogóle dopiero właściwe światło na genezę ruchu i powstanie marjawityzmu.

Zasilany materjalnie, protekcjonowany, podsycany w akcji, wytwarzającej rozdźwięk w groźnej zawsze dla polityki rosyjskiej spoistości kościoła katolickiego, marjawityzm poszedł szybko po drodze organizacyjnej administracyjnej i zewnętrzno-rozwojowej — nie przewidując, iż osiągnąwszy ów sztuczny szczyt, rozpocznie się odwrót po równi pochyłej — ku upadkowi.

Ekspedycja rzymska Kowalskiego i Feldmana u Ojca Świętego była grą obliczoną dla wprowadzenia w błąd władz kościoła katolickiego. Uderzając w pozycję kościoła katolickiego, działając na mistycyzm tkwiący głęboko w psychice naszego ludu, operując hasłami socjalnemi i demagogicznemi, a jednocześnie żerując sprytnie i umiejętnie na zahypnotyzowanych masach swoich wyznawców, marjawityzm wsparł się całym stosem pacierzowym o rząd rosyjski, stosując zresztą te samą metodę zarówno podczas okupacji niemieckiej w Polsce jak i najazdu bolszewickiego w Płocku...

Metody te zawsze okazywały się wygodne i popłatne...

Sprawiedliwość i objektywizm relacyjny każe jednak w tem miejscu stwierdzić, iż mimo całego poparcia od wewnątrz, władze rosyjskie zewnętrznie z ruchem marjawickim unikały styczności i po wyroku watykańskim na marjawitów zastosowały względem eks-księży katolickich te wszystkie sankcje prawne i administracyjne, jakie z litery prawa wynikały.

Marjawityzm, chcąc w naiwności ambitnych ale słabych głów przewrócić hierarchję kościoła katolickiego, padł ugodzony własnemi metodami: zabił go rozkład wewnętrzny.

Sekta ta należy już dzisiaj właściwie do szczątkowych. Świadomość społeczna i ruch religijny wypisują nad tą schizmą swój twardy i nieodwołalny wyrok. Aczkolwiek marjawici podają liczbę swoich zwolenników na 20 tys. osób, to jednak urzędowa statystyka przeprowadzona przy spisach wyborczych wskazuje na 9 tys. 600 osób przynależnych do marjawityzmu. Gros tego elementu rekrutuje się z ludności wiejskiej, a więc co jest rzeczą charakterystyczną i wiele mówiącą — najmniej oświeconego. Sfer inteligentnych brak tam zupełnie.

Niemniej dosadną ilustracją topnienia szeregów marjawityzmu jest fakt, że Cegłów stanowiący ongiś wypadową i najsilniejszą bazę marjawityzmu, liczy dzisiaj zaledwie około 200 wyznawców, a wielka uroczystość kościelna zorganizowana przy ul. Wolskiej w Warszawie z uroczystą procesją celebrowaną przez „arcybiskupa“ w asyście „arcykapłanki“ p. Wiłuckiej zgromadziła — 80 osób!

Ruch marjawicki wygasa ostatecznie. Dawniejsze hasła w zmienionych warunkach politycznych i socjalnych straciły na pobudliwości, a wzrastająca świadomość i przywiązanie do prawowitego kościoła dokonały reszty. Wyświetlone jak na taśmie kinematograficznej metody płockie odstręczyły nieomal wszystkich, pozostała nieliczna garść związana w znacznej mierze stosunkami materjalnymi.

Na popielisku marjawityzmu powstał szereg dygresyj w formie „kościoła narodowego“, „husznowców“, „ewangelistów“ i t. p. — których cele są zresztą bardzo realne, ograniczające się przeważnie do akcji rozwodowej.

O ruchu i historji tych cech pozostawiamy sobie publikację do następnego numeru „Trybuny Warszawskiej“.

C. X Jankowski.

A jednak są i takie uchwały.

We Włocławku, w początkach grudnia roku Pańskiego 1933 miało miejsce niezwykłe zdarzenie, jakie ze względu na „chwilę osobliwą" przeżywaną przez dół i górę społeczną — godne jest nietylko zadokumentowania w druku, ale i najszerszego rozgłosu.

Oto w tamtejszym urzędzie starościńskim odbyło się zebranie przy udziale władz, kół pedagogicznych i redaktorów pism, na którem zapadła uchwała, aby z dniem 1 stycznia 1934 r. skasować w miejscowych kinach t. zw. przedstawienia rewjowe, owe dodatki nietylko że niemające nic wspólnego ze sztuką i artyzmem, ale obniżające poziom etyczny społeczeństwa, a nadewszystko młodzieży.

Uchwała obowiązuje, starostwo ją zatwierdza i sprawa jest zakończona ostatecznie i bezapelacyjnie.

Coś niezwykłego! Wówczas, kiedy nie tak dawno nasze warszawskie czerwoniaczki przeprowadziły ankiety na temat, czy artystka może występować na scenie nago, co zresztą w stołecznych przybytkach lekkiej Muzy realizuje się i bez tego nieomal dosłownie, we Włocławku wynosi się uchwały w imię — zdrowia moralnego.

Początek zrobiony! Innym miastom ku rozwadze.

Fabrykacja legendy.

Przeżywamy obecnie wiosnę zbliżenia politycznego polsko - sowieckiego. Co prawda, „wiosna" ta daje się jakoś więcej odczuwać w Warszawie niźli w Moskwie. Widoczna jest różnica klimatu. Moskwa ogranicza się do urzędowych grzeczności wobec Polski i przedstawiciele polskiej sztuki i polskiego artyzmu.

Moskwa zdobyła się nawet na dużą gościnność, ale nikomu w ZSSR do głowy nie przyjdzie zachwycać się polskiemi porządkami, kwalifikowanemi jako „faszystowskie" i polskiemi ideałami społecznemi.

A u nas? U nas — wielka radość panuje w Izraelu. Wszystko, co siedziało po kątach, lub przezornie ukrywało swe myśli i tęsknoty, wysuwa się teraz na pierwszy plan. Brukowce warszawskie, wyczuwające co w trawie piszczy, stosunki polsko - sowieckie kwalifikują już jako „serdeczne" „Wiadomości Literackie" przeistaczają się we wzorowe „Litieraturnyja Wiadomosti", a literatci piszący w tym organie nie szczędzą słów uznania dla wschodniego sąsiada.

Ażeby uczcić godnie nowych przyjaciół, te same „Wiad. Literackie" wydały niedawno wielki ilustrowany numer, poświęcony literaturze i sztuce sowieckiej, wypełniony wyłącznie przez pisarzy z tamtej strony czerwonego kordonu. Organ p. Grydzewskiego rozumował bowiem słusznie, że o ile w Polsce ma być prowadzona jakaś propaganda pro-sowiecka, to już niesfałszowana, prawdziwa, made in Moscou.

Dwudziestu dzięwięciu sow.- literatów, („szturmowców" i „poputczyków") nie pokpiło sprawy. Dało obraz sowieckiej literatury i sztuki budzący niekłamany podziw wśród wszystkich naszych „krajowych cudzoziemców". Po przeczytaniu tej zbiorowej apologji, wszelka wątpliwość, iż szczęśliwa Rosja Stalina jest ojczyzną genjuszów, rozwiewa się jak dym. Niedowiarków ostatecznie dobiją cyfry moskiewskiej statystyki. Każdy więc będzie zniewolony przyznać, że ZSSR., kroczy naprzód w siedmiomilowych butach, że rozmach amerykański, w porównaniu z rozpędem sowieckim, niewart nawet wzruszenia ramion. Stoimy wobec „faktu", że nagi sowiecki człowiek, na gołej sowieckiej ziemi, pod troskliwą opieką G. P. U. dokonał rzeczy iście „cudownych". Jesteśmy głęboko zawstydzeni... Jakże skromny wydaje się dziś gogolewski rewizor, opowiadający elicie głuchego miasteczka o „czterdziestu tysiącach kurjerów", pozostających rzekomo na jego rozkazach w Petersburgu. Jakże dalekim od współczesnej koloryzacji jest historyczny kniaź Pationikin z jego dekoracyjnemi wioskami na stepach Ukrainy...

Stary wyga tow. Karol Radek, znający polskie słabostki, rozpoczął od kompelmentów. Porównał emigrację polską 1831 r. z dzisiejszą rosyjską. Porównanie musiało wypaść na korzyść naszą. Polacy bowiem

Względy redakcyjne zmuszają nas do wydawania „Trybuny Warszawskiej" jeszcze przez pewien czas w końcu miesiąca.

stworzyli na emigracji „jedną z najpiękniejszych kart literatury światowej“...

Natomiast: „Setki tysięcy rosyjskich emigrantów— pisze K. Radek — nie zdołało w ciągu piętnastu lat dać ani jednej powieści, ani jednego dramatu, ani jednego tomiku poezji, któryby do głębi wstrząsnął duszą ludzką, któryby opowiedział światu, darzącemu ich niekłamną sympatją, o tem co emigranci przeżyli, przecierpieli, przemyśleli...“

Prawdopodobnie, dodaje Radek, za lat sto historyk literatury, wspomni tylko o wstrząsającej pieśni Wiertińskiego... „poety kabaretów“.

Nie mamy zamiaru kruszyć kopji w obronie honoru emigracji rosyjskiej, ale porównanie jej z emigracją polską, jest tylko mechaniczne. Emigracja nasza była przecież elitą ofiarną narodu i jego duchową przewodniczką, — emigracja natomiast rosyjska jest mieszaniną garści niewątpliwych bohaterów i masy ludzi poprostu wytrąconych przemocą z siodła i do żadnego czynu twórczego niezdolnych.

Zresztą potępienie w czambuł rosyjskiej literatury emigracyjnej zasadniczo jest niesłuszne. Radek naśladuje sklepikarza zachwalającego swój towar i spotwarzającego konkurenta. Na emigracji znaleźli się przecież nietylko wybitni pisarze rosyjscy, ale zabłysnął tam i szereg nowych talentów (rozgłośny Ałdanow i in.). Odpowiedzią na osąd Radka jest właśnie przyznanie tegorocznej nagrody literackiej Nobla rosyjskiemu pisarzowi emigracyjnemu Iwanowi Buninowi.

Radek prawi w swym artykule o „kulturze rodzącego się socjalizmu“ w Rosji.

To całe odkrycie. Myśmy w prostocie serca myśleli, że socjalizm w Rosji jest już w rozkwicie, a tymczasem dzieciątko sowieckie dopiero ząbkuje. Oczywiście jest to Ilja Muromiec z czerwoną gwiazdką na pieluszkach.

Radek również w tonie profesorskim stwierdza:

„Pięćdziesiąt lat — pisze — minęło od śmierci Marxa, świat jednak dotychczas nie stworzył poglądu na świat bardziej zwartego, bardziej uzasadnionego, aniżeli marxowski“...

To także rewelacje, bo na „zgniłym zachowie“ odbywa się właśnie teraz pogrzeb pierwszej klasy rozkładających się szczątków światopoglądu marxowskiego przy akompanjamencie płaczliwych zawodzeń ojców II Międzynarodówki, a w Sowietach — o ile wiemy — zaszła potrzeba uzasadniania dogmatyki Marxa— knutem.

Wiadomo, że w Rosji Sow. ocalała jakość garść uczonych, inżynierów, budowniczych i t. p. Zapędzono ich do roboty razem ze „specami“, sprowadzonymi z Niemiec, Ameryki, Francji. Pozatem kompartja wydelegowała do „rabfaków“ zastępy młodych analfabetów i kazał im „w porządku szturmowym“ zostać biegłymi w różnych dziedzinach wiedzy, szczególnie zaś dziedzinie techniki. Dotychczas jednakże o Edisonach wyhodowanych z ZSSR. nie słychać. Ale Radek zapowiada ich przyjście:

„Świat, słysząc o Dnieprostroju, Kuźnieckostroju, Magnitogorsku i Kołchozach nie wie jednakże, że za dziesięć lat będziemy przeżywali u siebie taki rozkwit nauki, który pozwoli nam rzeczywiście prześcignąć cały świat pod względem technicznym“.

Być może, iż sowieckie ciele istotnie za dziesięć lat połknie wilka, narazie jednak wielkie „technostroje“ wciąż tylko produkują obiecanki - cacanki, a na wsi przy wspaniałej gospodarce Kołchozów — panuje głód.

K. Radek mruczy coś nawet o stworzeniu warunków rozwoju indywidualnego w ZSSR. Będzie to oczywiście rzeczą łatwą, gdyż po wycofaniu z bibljotek wszelkich dzieł, sprzeciwiających się materjalistycznemu pojmowaniu dziejów grunt dla rozkwitu indywidualizmu gotów.

Dalej następują autoreportaż i autopanegiryki mistrzów sowieckiej literatury i sztuki.

Nie będziemy wcale twierdzili, że w Rosji współczesnej niemasz talentów literackich i mistrzów sztuki. Artyści tworzą często w niemożliwych warunkach, dlaczegożby Rosja Sow. miała być wyjątkiem?... Ale w Sowietach twórczość artystyczna jest ujęta w surowe korby. Wolno tam tworzyć, ale w ramach sowieckiego, komunistycznego światopoglądu. Wielu wybitnych twórców w Rosji Sow. należy do pokolenia przedbolszewickiego (Andrzej Biełyj, Aleksy Tołstoj, Siergiej, Tretjakow, Borys Pilniak i in.), tkwiących właściwie korzeniami w przeszłości. Chadzają dziś w zaprzęgu sowieckim i piszą według recept narzuconych z góry. Niechby spróbowali inaczej! Niektórzy nawet młodzi nie należą do „kadry“ patentowanych sow-poetów i sow-beletryków czy dramatopisarzy, — są tylko „towarzyszami podróży“ — „poputczikami“ (grupa „Serapionowy Bratja). Ale o tem nie śpieszą pochwalić się przed obcymi.

Niektórzy nawet bardzo są zadowoleni ze swego losu. Taki Aleksy Tołstoj składa następujące świadectwo własnego ubóstwa:

„Gdyby nie było rewolucji czekałby mnie w najlepszym razie los Potapenki, szara bezbarwna działalność przedrewolucyjnego pisarza średniej miary. Rewolucja październikowa dała mi jako artyście wszystko“.

Młodsi pisarze sowieccy — entuzjaści regimu, mają dość oryginalne pojęcie o stosunkach zachodnich. Leonidas Leonow zapytany, których pisarzy najbardziej ceni, odpowiada:

— „Widzicie, żyjemy w takich czasach, że trzeba i powinno się mówić na cały głos. Większość pisarzy europejskich tego nie potrafi. Dwaj tylko mogą przemawiać w imieniu ludzkości: Shaw i Romain Rolland. Ci dwaj mówią tak, że słychać ich na całym świecie. Oni też dźwigają na sobie ciężar epoki“.

Stary kpiarz Bernard Shaw i Romain Rolland jako

dwie karjatydy, dźwigające „ciężar epoki!“ Leonow przemówił „na cały głos“, ale popisał się głupstwem.

Artykuł Gruzdżewa: „Gorkij a rewolucja październikowa“ nietylko zawiera szczegóły o wędrówce Gorkija z obozu przeciwników Lenina do szeregów zwolenników przewrotu bolszewickiego, ale jest przedewszystkiem apoteozą bolszewizmu jako walki o wyzwolenie człowieka „z wszelkich przesądów i zabobonów przeszłości“ bez krępowania się wyborem broni...

Wogóle z reguły autorzy sowieccy, którzy wystąpili na łamach „Wiad. Liter.“ — umieją malować rzeczywistość sowiecką w różnych tylko kolorach, bez cieni. Czasami, przypadkiem wymknie się im jakieś nieostrożne słówko i to w stosunku do niedawnej przeszłości. Pozatem: „wsio błagopołuczno“.

Poezja w Rosji jeszcze żyje chociaż pegaz ma obowiązek trzymania się ziemi i unikania pokusy wznoszenia się w wyż. Niełatwo więc być poetą w ZSSR. Majakowskij doszedł do opiewania bazarowych cen na jaja, w końcu nie zdzierżył i popełnił samobójstwo. Niewątpliwy talent — Jesienin — powiesił się na sznurku od walizki, ale jeszcze tworzą: Pasternak, Bezimiennyj, Żarow, Kirsonow, Selwińskij. Twórczość ich to w znacznym stopniu spóźnione mocno echa poezji zachodu, skąpane w szarej mgle sowieckiego bytowania. Żarow tak opłakuje zgon Jesienina (przekł. A. Słonimskiego):

„To jest jednak, wybacz, ale głupie
I bezmiernie przykre przyjacielu,
Że twojego, Jesieniu, zdjęto trupa
Z pod sufitu w angielskim hotelu.
„Wybaczyliśmy wszystkie pijaństwa,
Gdy dzwon serca w twoich wierszach śpiewał,
Lecz takiego złego huligaństwa.
Nikt po tobie, nikt się nie spodziewał!“...

Miał widocznie dość i sowieckiej wódki i sowieckiej opieki nad literaturą...

B. Pasternak opiewa „Łódź w 1905 r.“ (fragment z większej całości), ale zbytnio puszcza wodze swej rewolucyjnej fantazji, widząc jak w Polsce „pańskie dwory — płomienie pożarów zalały“. Pożary takie istotnie były, ale podczas odwiedzin Polski w 1920 r. przez „przyjaciół bolszewików“...

Literat Ogniew opowiada o nowym człowieku w Bolszewji, wyrastającym bez Boga i dogmatu, pochłoniętym swą rolą termity w wielkim mrowisku. Sam stawi pytanie czy w Rosji dzisiejszej istnieje jeszcze miłość?... Odpowiedź stwierdza, że dziewcząt Turgieniewskich próżno szukać. Ale wraz z czeremchą, bzami i innemi akcesorjami — miłość istnieje...

„W prawdzie obywa się to bez szczególnego podniesienia uczuć i przytem... daje się odczuwać brak przestrzeni mieszkalnej. Ale dobrze wiemy, że to przejściowe i ze zdrowe potomstwo nasi młodzi budownicy mają zapewnione“.

Słowem, sowieckiej racjonalnej hodowli ludzi narazie przeszkadza brak „przestrzeni mieszkalnej“. Ale to chwilowe.

M. Ogniew utrzymuje nawet, że w Rosji jest bardzo wesoło. „Tak w kraju sowieckim ludzie śmieją się dużo i wesoło wbrew temu, co twierdzą niektórzy niby to znakomici podróżnicy, przyjeżdżający z powiętemi zgóry postanowieniem ujrzenia w Rosji cmentarza“.

Sławny wojażer p. Antoni Słonimski gotów słowa te wziąć do siebie i obrazić się. Pewnikiem jest wszakże, że dowiedziawszy się o wesołem życiu w Sowietach i koń dorożkarski uśmiałby się serdecznie.

W Rosji nietylko kwitnie humor, ale i saryra. Zapewnia nas o tem p. M. Kolcow. Wprawdzie jest to satyra dość jednostronna, godząca „w przeżytki“ poprzedniej epoki, niedbalstwo biurokratów niedość gorliwych i w antysemityzm.

St. Rajewski pisze o niebywałem rozwoju prasy sowieckiej. W 1931 r. nakład tej prasy wynosić miał 33 miljony egzemplarzy (dziennie). Wypadek więc jeden egzemplarz przeciętnie na rodzinę w 160 miljonowem państwie. Wynikałoby, iż analfabetyzm w Rosji znikł doszczętnie, że nawet Kirgizi, Sarty, Tunguzi, Czuwasze, Wotiacy, Buriaty i t. p., rozczytują się wprost w najnudniejszych pod słońcem urzędowych płachtach, których lektura może być słusznie uważana za surową karę. Przymus przenumerowania i popierania tej prasy — nie może wytłumaczyć jej ‚bajecznego“ powodzenia. Więc albo są to nakałdy, figurujące tylko w księgach administracji pism, albo bibułka papierosowa jest zbyt droga i „ruski człowiek“ woli korzystać z tańszej „literatury“ urzędowej...

Z nakładami książek jest znacznie gorzej. P. Kornel Zieliński (syn prof. Tadeusza Zielińskiego) tak o tem mówi:

„Jeżeli nakład jest mniejszy niż pięćdziesiąt tysięcy. to dobrej książki szukaj tylko w bibljotece. Bo w trzy dni wykupią każdą książkę“.

50 tys. Może to zaimponować Polakom, gdyż u nas zła kalkulacja i lenistwo księgarzy doprowadziły do katastrofalnego upadku nakładów, chociaż czytelnictwo w kraju niewątpliwie wzrosło. Ale w Rosji, gdzie istnieje 30 tys. bibljotek. — Jak utrzymuje ten sam p. Zieliński — gdzie mieszka 80 miljonów samych tylko Wielkorusów. — To wcale nie tak dużo. I przed wojną nakład 20 tys. egz. był w Rosji rzeczą zwykłą.

Mamy pozatem w „Wiad. Literackich“ relacje fachowców o rozwoju teatru sowieckiego, malarstwa, muzyki i kina, rzeźby, nawet i architektury. Nie jest to wcale zdobycz regime‘u bolszewickiego — gdyż teatry rosyjskie, malarstwo i muzyka od dawna stały wysoko. Ale teatru Stanisławskiego lub Kamieralnego nie stworzył bolszewizm, ani też Meyerhold czy Tairow są ludźmi zrodzonemi z przewrotu. Raczej dziwić się można, że eksperymenty sowieckie nie zabiły doszczętnie sztuki rosyjskiej, chociaż gruntownie ją wypaczyły.

Czem jest dziś, bowiem sztuka sowiecka wogóle jeśli nie jednym z głównych narzędzi propagandy idej komunistycznych i rozkładu moralnego. Władcy Kremla

zrozumieli, iż tam gdzie bezpośrednia propaganda komunistyczna dotrzeć nie może — pozostaje jedyna droga działania za pośrednictwem sztuki i literatury. Tą właśnie bronią Sowiety szturmują do bram narodów zachodnich. Dlatego literaci i artyści są bolszewikom potrzebni. Pozwalają im żyć i chwalić sowiecki „chleb i sól".

Warszawa ma wyobrażenie o sowieckim filmie, zawsze z zamaskowaną tendencją bezbożniczą i wywrotową, o sowieckiem malarstwie i muzyce. Beletrystyka rosyjska z ZSSR dociera i do nas. Każdy jednak mógł wyrobić sobie należyty sąd. Nie mamy dzieła analitycznie oświetlającego te sprawy z punktu widzenia kultury zachodniej, Istnieje wprawdzie książka p. St. Baczyńskiego o literaturze w ZSSR — ale jest to dzieło tendencyjne, chociaż nie pozbawione wartości informacyjnej.

Natomiast „Wiadomości Literackie" — stały się tubą, przez którą przemówiła rozgłośnie sowiecka propaganda, nietylko wychwalając wartości sowieckiej literatury i sztuki, ale i ustrój „państwa proletarjackiego". Czytelnik polski jest tem w podstępny sposób sugestjonowany. Rozpowszechnia się w Polsce wiara w dobrodziejstwo rządowej opieki nad twórczością artystyczną i fałszywy pogląd, iż inteligencja w Rosji jest rzeczywiście czynnikiem ważkim w budownictwie „nowego życia".

Legenda o „sowieckim raju" fabrykowana jest z rozmachem i z.. tupetem.

L. Rad.

I.

NUMER BOLSZEWICKI „WIADOMOŚCI LITERACKIE".

„Wiadomości Literackie" wydały numer (518 r. ub.) specjalny, poświęcony sprawom sowieckim. 29 artykułów nosi podpisy znanych pisarzów bolszewickich. Sama elita wybrała się do nas, mamy więc przed sobą materjał z pierwszej ręki. Cechuje ten cały eleborat jednolita tendencja: wszyscy pisarze wyrażają „monolitową" jedność ideologji marksowskiej, która jest ich wspólnem dobrem, ich ewangelją. Artykuły są podpisane różnemi nazwiskami, ale równie dobrze wystarczyłoby jedno nazwisko. Własność autorska odgrywa tu podrzędną rolę, chodzi o samą rzecz. Wszyscy piszący są do siebie wewnętrznie podobni, idealnie podobnie myślą i jednakowo zachwycają się bolszewizmem..

Do zabrania w tej sprawie głosu skłoniło nas twierdzenie, że prawda nie jest straszna dla Związku sowieckiego, że klasie robotniczej zależy na prawdzie wogóle, i że nawet samokrytyka jest dopuszczalna w Sowietach, a prawo do niej jest „święte" i nienaruszalne. Podajemy w skrócie opis dorobku bolszewizmu według relacyj pisarzów sowieckich.

Rewolucja wstrząsnęła masami ludowemi i spowodowała „kolosalne" podniesienie się wyzwolonej energji. Na gruzach dawnego, powstaje nowy świat oswobodzony od niewolnictwa kapitału, związanego z obyczajem wyzysku człowieka przez człowieka. Nowy ustrój znosi strukturę klasową społeczeństwa. Odtąd nie będzie niewolników i panów. Wysiłek wszystkich, zarówno małego człowieka, jak i pisarza i ekonomisty, zmierza do jednego — do budownictwa socjalistycznego. O tem budownictwie mówi się nieomal w każdym artykule, niem wyłącznie zaabsorbowana jest myśl, uczucie, czyn ludzki — innego celu dla myśli i woli w Sowietach niema i być nie może.

Nowa „doskonała" kultura sowiecka wyrasta z filozofji idealistycznej niemieckiej. Marksizm jest systemem filozoficznym ogarniającym wszystkie dziedziny życia. Ten całokształt dorobku kulturalnego bolszewizmu ma zobrazować encyklopedja sowiecka zarówno w dziedzinie „gigantycznego" budownictwa socjalistycznego, jak i w polityce, technice, nauce, literaturze proletarjackiej i chłopskiej etc. Encyklopedje europejskie są eklektyczne, pełne sprzeczności i wrogich sobie systemów, co ma być niezbitym dowodem dekadencji kultury burżuazyjnej. Ta różnorodność ideowa, jako sprzeczna z ideologją marksowską, musi być odrzucona.

Cechą nowej kultury jest aktywny stosunek do życia i walka ze wszystkiem co "opieszałe i zatęchłe". Realizm socjalistyczny nie jest zastygłą formą — on rośnie ,rozwija się wraz z rozrostem nowego człowieka. Rzeczywistość pojęta jest jako proces rozwojowy, jako ruch postępujący w nieprzerwanej walce przeciwieństw. „Prawda — to rozwój, prawda — to konflikt, prawda — to walka, prawda — to dzień jutrzejszy" (M. Arkadjew). W myśl zasadniczej teorji, psychologję społeczną określają stosunki społeczne, te znów są całkowicie zależne od sił produkcji, są jej nadbudową. Te siły podlegają rozwojowi, dynamice postępu. Życie mas zawiera wielką treść. Zmienił się stosunek jednostki do państwa, niema już rozdźwięku pomiędzy interesami prywatnymi i społecznymi — są one organicznie splecione.

Teatr sowiecki jest sprawą o doniosłości państwowej. Stanowi on ważny współczynnik budownictwa socjalistycznego wśród mas. Wierne odtwarzanie rzeczywistości jest jego naczelnem hasłem, wyjątek stanowi tu teatr Mayerholda, konsekwentnie przeprowadzający zasadę niezależności wobec tekstu. Brak tu odbicia naturalistycznego rzeczywistości — jest to raczej kompozycja twórcza reżysera w myśl pewnej idei. Teatr ten, jak i każdy inny ma zadania polityczne i agitacyjne.

Przy odtwarzaniu roli kładzie się nacisk na ustępy, uzasadniające oblicze społeczne postaci. Jeżeli wierzyć cyfrom, to życie teatralne jest niebywale rozwinięte w Sowietach. W Moskwie i Leningradzie jest 100 kolektywów teatralnych, kilkaset zaś w innych miastach, tysiące teatrów amatorskich, robotniczych, chłopskich, żołnierskich, dla dzieci: 40.000 kółek robotniczych amatorskich, 150.000 — chłopskich, 60.000 — szkolnych.

Wydaje się, że chłop, robotnik czy żołnierz czerwony uciekają z premedytacją od rzeczywistości w sferę fikcji...

To samo wielkie zainteresowanie dla teatru okazują i ludy zamieszkujące Rosję. W r. 1917 tylko w 10 teatrach grano w obcych językach, obecnie — w 100. Wogóle Związek sowiecki chce być ojczyzną dla słabych narodów, rozwijać w nich rodzimą kulturę, by z niej wydobyć cenne elementy indywidualne dla budownictwa socjalistycznego. Pieczołowitość dla tych zadań jest posunięta tak daleko, że dla zupełnie niecywilizowanych ludów, jak, turkmeni i uzbecy, tworzy się nawet alfabety, a w Moskwie założono w konserwatorjum oddział dla baszkirców, kompozytorzy rosyjscy pomagają tym ludom tworzyć melodje... Uderza nas tu jeden znamienny szczegół. Oto tworzy się alfabety, by zdobyć klucz do „złóż duchowych", jakoby obfitych — różnych ludów barbarzyńskich, by z tego bogactwa czerpać dla ogólnej kultury kraju, natomiast ani słowem nie wspomniano o Polakach. A przecież liczebnie nie są oni słabsi od niejednego koczowniczego ludu azjatyckiego, tak faworyzowanego przez Sowiety. A potem chyba nie jest tajemnicą, że Polacy w Sowietach są najkulturalniejszym elementem i są jedynymi reprezentantami kultury rzymskiej. Pisarze sowieccy, zabierając głos na łamach „Wiadomości Literackich" mieli doskonałą sposobność, by nam udzielić autorytatywnych wiadomości o naszych rodakach, o ich życiu, ich teatrze, muzyce. Zrobiłoby to doskonałe wrażenie na opinji publicznej w Polsce, tymczasem dowiedzieliśmy się o nadzwyczajnym humanitaryźmie w stosunku do turkmenów, uzbeków, baszkirców — dla Polaków nie znaleziono ani słowa. Ale dowiedzieliśmy się... wprawdzie nie z „Wiadomości Literackich", a z innych pism, że... możemy posyłać paczki żywnościowe naszym rodakom

Ponieważ w Sowietach wszystko powstaje na podstawie metodologji marksowskiej, więc oczywiście i nowe teorje muzyczne. Młodzież poświęca się muzyce „nie w duchu starego cechowego zasklepienia się i artystycznego kapłaństwa, lecz w skali szerokiego udziału w ogólnem budownictwie nowej kultury". Nowy styl „napewno" powstanie, gdyż zapewnia go

„optymistyczna i twórcza, tonacja życia całego kraju". Na terenie Sowietów istnieje 8 konserwatorjów, kilkadziesiąt szkół muzycznych. Malarstwo również szuka nowych ostrych form wyrazu i napewno je znajdzie. Architektura przez budownictwo socjalistyczne pozyskała nową treść. Przedwojenny eklektyzm, bazar stylów ustępuje z architektury, poddanej jednej idei, odbijającej głębokie przemiany społeczne. Miasta sowieckie, gdzie niema indywidualnego chaosu gospodarki prywatnej, mogą być zabudowane według jednolitego planu. Jedna racjonalna koncepcja jest podstawą rozplanowania fabryk, sal, domów, teatrów, kin, ogrodów, „kuchen-fabryk". Architekt myśli wielkiemi zespołami: od pojedyńczego domu, do całej ulicy, dzielnicy, miasta... świata! Rzeźbę wystawiono z indywidualnych salonów na place publiczne.

W Sowietach panuje wielki głód — głód kultury. Dlatego analfabetyzm spada z 30% do 10%, jest półtora miljona studentów, do szkół uczęszcza 10 miljonów, a uczy się wogóle 80 miljonów. Książka pewnego autora, opisującego zdobycie pancernego pociągu przez partyzantów, rozeszła się w 25 nakładach i 3 milj. egzemplarzy. Nakład gazet od r. 1921 wzrósła 11-krotnie (do 33 miljonów). „Prawda" w nowej drukarni wyposażonej w maszyny wyłącznie produkcji krajowej, będzie biła 2 milj. egzemplarzy na godzinę. Po zastosowaniu nowych sposobów teletechnicznych gazeta o jednej treści może wychodzić o tej samej godzinie w Moskwie i w jakiemkolwiek innem mieście sowieckiem.

Młodzież uczy się wzajemnie, opanowana jest duchem wynalazczym, pracuje nad ulepszeniami technicznemi. Mali 5-letni chłopcy znają się na markach samochodowych, uczniowie naprawiają samochody, wyrostki robią wynalazki, stosowane potem w przemyśle. Młodzież interesuje się wszystkiem: Szekspirem, krążownikami, wielkościami nieskończenie małemi, kolektywizacją gospodarstw chłopskich, stanem sanitarnym ulic, produkcją piłek footbalowych, nawet dopilnowuje, by autor na czas napisał książkę, stosownie do zawartej z nakładcą umowy...

W dawnym ustroju na tle bezczynności i lektury romansów, rozwijały się poetyckie wizje miłosne. Obecnie grunt ten znikł, zlikwidowany przez tempo rozwoju. Miłość jednak w socjaliźmie istnieje, „ale jest tak ściśle zespolona z pracą, z kulturą fizyczną, z przysposobieniem fizycznem, że absolutnie nie ma możności dominowania nad całą resztą i absorbowania indywidualności budowniczego i pracownika". Młodzież idzie do warsztatu fabrycznego na praktykę produkcyjną, dziewczyna siada na traktorze i kieruje go na orkę pod wiosenny zasiew. Dlatego w Sowietach miłość „odbywa się bez szczególnego podniesienia uczuć". Dlatego prawdopodobnie w ustroju socjalistycznym serca nie będą się męczyły, — Jak sądzi Wiera Inber. W sprawach serca tyle tylko umiała nam powiedzieć ta kobieta. Jak w życiu tamtej na traktorze, tak i w jej — decydującą rolę odgrywa produkcja. „Codziennie dokładam paliwowych myśli, idei, zadań, żeby mojemu krajowi zapewnić wysokogatunkową produkcję mojej twórczej huty". Borys Szumskij rzuca światło na inny skrawek życia nowego człowieka: żona porzuca męża, on przezwycięża przygnębienie ducha siłą woli, buduje — i w dniu skończenia pracy cieszy się (jedyną radością) ze swoją żoną i jej mężem...

Boris Pilniak opisuje pogrzeb jakiegoś laboranta Wieljaszewa. Poszło za nim z 15 osób, większość pracowników znalazła sobie sprawy niecierpiące zwłoki — chciano w ten sposób potwierdzić ubóstwo śmierci ludzkiej", bo nawet i tych 15 wstępowało pokolei do piwiarni na szklankę piwa i pieczone jajko, rozmawiając po drodze o wszystkiem, byle nie o zmarłym ani o śmierci. Paweł Iwanowicz Pawłoszczew (akademik) cały czas szedł za trumną. W Instytucie w tym czasie pozostali stróże, dyżurni asystenci, a w trupiarni stygły trupy".

Nie należy wszakże przypuszczać, że już wszystkie wady społeczne zostały wytępione. W poszczególnych warstwach społecznych nastroje mieszczańskie są jeszcze żywotne. Wprawdzie „zacofana", „ciemna", „nieokrzesana", „okrutna", „szowinistyczna" Rosja carska ,potworna dżungla niewolnictwa i ucisku" została doszczętnie wycięta, ale korzenie nie całkiem wykarczowano i w robotniku jeszcze po 15 latach występują cechy drobnomieszczańskie lub drobnego urzędnika carskiego. Zwolennicy starego ustroju przemalowują się na „prawdziwych" zwolenników ustroju sowieckiego. Wroga trzeba unieszkodliwić. Ostatnim etapem walczącej klasy o socjalizm — to śmiech, ośmieszenie, „u nas udziałem śmiechu jest dobicie wroga"...

Poza „demokracją" sowiecką, nigdzie niema tak dużej ilości objektów do obstrzału — zjawisk, typów, konkretnych ludzi — dla komedji i satyry, piętnujących ujemne zjawiska. W twórczości kinowej uznano komedję za jeden z najaktualniejszych rodzajów, gdyż ona „pomaga ostro i zajmująco stawiać i rozstrzygać problematy tematyki współczesnej, stawiać nie z epickim dystansem, ale z całą namiętnością i niepokojem wywołanym biciem pulsu współczesności".

W kraju Sowietów ludzie śmieją się dużo i wesoło. A jak wesoło? dowodem tego pisma satyryczne „Krokodyl" i „Dziwak", wychodzące w nakładzie 450.000 egz., t. j. w większym, aniżeli wszystkie pisma satyryczne wcałej Europie razem wzięte. Nie na tem koniec: w miljonach nakładów rozchodzą się inne jeszcze pisma satyryczne i humorystyczne. Ciekawe wyjaśnienie tego zjawiska daje nam S. Einstein. Dawniej — mówi on — gdy carska żandarmerja gnębiła wszystko co żywe i wolne, myśl społeczna „kryła się w pamfletach, w satyrę, drapując się beztroskim rzekomo śmiechem", „śmiechem — jedyną bronią protestu, kiedy ręce i nogi związane"...

Czyżby tylko za czasów carskiej żandarmerji myśl kryła się w pamflety, w satyrę? Ona się zawsze kryje, „kiedy ręce i nogi związane" a o tem, że są dziś związane w Sowietach, wie cały świat. I to jak związane! W tem porównaniu czasy carskie są idyllą! Publicysta sowiecki potraktował czytelników „Wiad. Liter." jak bezwolną, potulną, masę której zaimponują niewyszukane brednie. Zapomniał, że nie jest na wiecu w Sowietach. Zresztą my tych czytelników bronić nie będziemy, jeżeli im to „zbliżenie kulturalne" tak bardzo dogadza i zadowala ich smak.

Według zapewnień publicystów sowieckich, socjalizm już nie burzy, lecz buduje. Nic nam nie powiedziano o metodach gwałtu i niszczenia życia ludzkiego przez GPU. Nie dowiedzieliśmy się o prześladowaniu religji, o najbardziej niszczycielskiej i burzycielskiej robocie w tej dziedzinie życia. Rozrost teatru i kina jest sztucznie forsowany, ma on zadowolić potrzeby duchowe najintymniejsze człowieka, ma odwrócić jego myśl przy pomocy widowisk od zaświatów. Jest to jeden ze sposobów „budownictwa socjalistycznego" — przeróbki człowieka. Człowiek w ich rozumieniu ma ograniczoną pojemność psychiczną. Jeżeli ją wypełnić wiadomościami o technice, różnorodnemi wrażeniami wzrokowemi, to nie stanie miejsca na inne zainteresowania. Tak się chce skrępować człowieka wewnętrznego, uczynić z niego mechanizm, któryby ręka władzy mogła dowolnie nastawiać. Jest to wielkie złudzenie. Ręce i nogi można związać, ale pędu do tęsknot — nie. One się skulą w sobie, zaszyją w ostatni kąt, dopóki terror będzie je tropił, ale niema takiej mocy, któraby osobowość człowieka mogła do tego stopnia zdeprawować, by wszelkie dobre pierwiastki uległy w niej zagładzie.

Tak wygląda „realizm" socjalistycznego budownictwa.

II.

GURJAN O BOLSZEWIŹMIE[1]).

Autor wyjaśnia stosunek chrystjanizmu do bolszewizmu. Komunizm, aczkolwiek swój rodowód wyprowadza z idealizmu Hegla, to jednak w dalszych konsekwencjach staje się czystym materjalizmem djalektycznym, różnym od materjalizmu 18 w. Nie jest on ruchem tylko intelektualnym, lecz rzeczywistością historyczną, która nie pozostaje w stanie statycznym, lecz porusza się i ulega ciągłym przemianom. Djalektyka, będąc nauką formalną praw myślenia, teorją poznania, jest zarazem narzędziem poznania pracy konkretnej i struktury warunków historycznych i społecznych, determinowanych przez warunki produkcji. Nie jest to zatem doktryna oderwana od rzeczywistości. Przy pomocy formuły abstrakcyjnej chwyta ona rzeczywistość tę, stadja rozwoju przeciwieństw, ich ewolucje i transformacje materjalne. Tylko materjalizm djalektyczny gwarantuje marxizmowi zdobycie prawdy objektywnej, która objawia świat i zarazem go przekształca.

Ta prawda objektywna polega na tem, że celem ostatecznym ludzkości jest społeczeństwo socjalistyczne. W niem i wyłącznie w niem spełnia się przeznaczenie człowieka. Cały sens jego życia polega na działalności społecznej i gospodarczej. Ona zadowoli jego wszelkie aspiracje, zapewni rozwój intelektualny, cnoty, rozwiąże wszelkie problematy, odpowie jego wymaganiom moralnym wolności, równości sprawiedliwości, usunie nędzę, niezadowolenie... raj na ziemi! Utrwalenie prawdziwej rzeczywistości, to utrwalenie się socjalistycznego społeczeństwa, bezklasowego, samowystarczalnego w sensie zadowolenia tu na ziemi wszystkich potrzeb człowieka, zarówno duchowych jak i materjalnych. Istnieje tylko jeden absolut-socjalistyczny. Obok niema i nie może być miejsca na inny absolut-religijny. Dążenie do zbawienia człowieka i ludzkości nie ma sensu, gdyż struktura i harmonja społeczeństwa socjalistycznego czyni Stwórcę zbytecznym, jak i wszelki transcendentalizm. Jest to deifikacja społeczeństwa. Bolszewizm zamierza osiągnąć zbawienie ludzkości przez środki polityczno-społeczne. Celem historji nie może być inny świat — oto imanentny sens historji! Wszelka religja, uznająca świat inny, duchowy, jako cel dążeń człowieka, neguje przez to marksizm — społeczeństwo przodujące i samo sobie wystarczające. Dlatego marksizm przez swą istotę jest antyreligijny, ateistyczny.

Ateizm burżuazyjny głosi ateizm abstrakcyjny, ateizm dla samego ateizmu, jako nową metafizykę, mającą zastąpić teologję, a odpowiadającą potrzebie nauki. Ateizm socjalistyczny jest inny, ściśle związany z realizacją społeczeństwa socjalistycznego, opartego o działalność społeczną i ekonomiczną. Społeczeństwo socjalistyczne jest ateistyczne, jest to nowa wiara w absolut ziemski. Religja nie może się pogodzić z marksizmem, bo są to dwie siły wzajemnie się wykluczające, czego dowodem pierwsze przykazanie katechizmu. Bolszewizm dlatego wydał wyrok śmierci na religję, a proletarjat wykonał ten wyrok na nią, jak i na te wszystkie dobra duchowe, które utrwalają stan posiadania burżuazji.
Według Marksa, religja — to opjum dla mas. Ona tłomaczy wszystko przy pomocy zaświatów, Opatrzności, kar boskich, grzechu etc., uniemożliwia przez to poznanie rzeczywistości, praw przyrody i społecznych, odpowiada porządkowi, gdzie panują rzeczy nad człowiekiem, usprawiedliwia istniejące stosunki społeczne t. j. wyzysk mas przez kapitalizm. Człowiek znosi to jarzmo panowania dzięki narkotykowi, jakim jest opium-religja. Jest ona zatem sprzymierzeńcem reakcji, wyzysku, kapitalizmu. Z utrwaleniem się prawdziwej rzeczywistości t. j. społeczeństwa socjalistycznego, uwolnionego od kłamstwa-religja będzie znikała, a z nią i inne zniekształcenia ducha ludzkiego.

W systemie bolszewickim wykluczona jest wszelka tolerancja religji, wszelki kompromis, szczególniej zaś z Kościołem katolickim. Bolszewizm zajmuje miejsce Kościoła, sam jest przeciw — kościołem. Kościół w ten sposób przestaje być jakąkolwiek siłą społeczną, staje się niepotrzebny. W tej eliminacji bezwzględnej i całkowitej Kościoła z życia, bolszewizm jest konsekwentniejszy od burżuazji. Ona usunęła religje i jej nakazy z życia ekonomicznego i publicznego-politycznego, pozostawiając ją na wąskim skrawku życia prywatnego. Bolszewizm odkrywa przed światem nieuczciwość społeczeństwa burżuazyjnego, z jego wielkiemi słowami sprawiedliwości i wolności, a które w gruncie rzeczy wyznaje materjalizm praktyczny i jeżeli podtrzymuje dziedzinę idealną ducha, kultury, religji, to czyni to dla usprawiedliwienia nieprawości i nierówności politycznych i społecznych, utrzymania władzy w swych rękach i przewagi korzystnego położenia materjalnego. „Marksizm a z nim bolszewizm głoszą otwarcie to, co burżuazja wyznaje pocichu, a mianowicie, że społeczeństwo i działalność gospodarcza mają wartość absolutną" (221).

Bolszewizm jest wyrokiem sprawiedliwości nad społeczeństwem burżuazyjnem, odsłania on panujący nieład w stosunkach. Ukazując wady w całej nagości i ostrości-ostrzega, iż nie można zadowalać się istniejącym porządkiem rzeczy. Nakazem chwili jest dążyć do porządku nowego, opartego na sprawiedliwości. Zarówno bolszewizm jak i kryzys ekonomiczny wykazał, że porządek ekonomiczny współczesny, wskutek wadliwej organizacji nie jest w stanie — mimo całej nadprodukcji — podtrzymywać życia ludzkiego.

Bolszewizm żyje przeświadczeniem, że zdolen jest stworzyć porządek prawdziwy społeczny, w którym nie będzie sprzeczności pomiędzy społeczeństwem a jednostką. Pomiędzy nastawieniem osobistem a usposobieniem publicznem zapanuje całkowita harmonja. Zniknie wszelka sprzeczność pomiędzy indywidualnością i społeczeństwem. Nie może być tolerowana jakakolwiek niezależność czy wolność intelektualna. Bolszewizm nie zadowala się poddaniem się człowieka przepisom gospodarczym i politycznym ,on narzuca jednostce ściśle określony sposób myślenia: Człowiek musi być całkowicie przeniknięty bolszewizmem. „Życie człowieka musi się stopić w wymarzonem życiu socjalistycznem, które jest celem historji" (223). Jednostka w ten sposób została całkowicie ze wszystkich praw wydziedziczona w stosunku do państwa i partji. Życie duchowe, które nie służy panowaniu bolszewizmu musi uledz najbezwzględniejszej zagładzie. To co nie chce ulegać ewolucji uznanej za konieczną, jest zwalczane za pomocą wszelkich środków, uznanych za prowadzące do celu z punktu widzenia politycznego. Pewne warstwy społeczne muszą być wytępione w interesie ludzkości, a ludzkością jest przyszły świat socjalistyczny.

Bolszewizm zmusza do solidarności, do twardej dobrowolnej dyscypliny, do wyrzeczenia się zadowolenia pragnień osobistych, do kompletnego zaniku indywidualności.

Społeczeństwo socjalistyczne — w myśl ideologji bolszewickiej — nie może się narodzić pokojowo, ani też nie osiąga odrazu wyższego stopnia doskonałości. Świat ewoluje do sosocjalizmu, do społeczeństwa bezklasowego z planową gospodarką, jednakże ewolucja nie dokonuje się miarowo — historja robi skoki. „Są dni — warte dziesiątków lat" — woła Lenin.

Instrumentem ewolucji jest proletarjat, dobrze zorganizowany w partję, która popycha naprzód i wychowuje masy i staje się wyrazicielem ich woli. Cel swój — zorganizowanie wyższego typu państwa — osiąga proletarjat przez stworzenie dyktatury, która opanuje władzę państwową. Jest to główny oręż tryumfu proletarjatu w walce klas, przyśpieszający rozwój. Za pomocą władzy państwowej opanowuje on wszystkie dziedziny życia. Znika tu podział na państwo i społeczeństwo — tak wygląda idea „całkowitego państwa".

Ponieważ życie nie rozwija się po linji przepisów bolszewickich i potrzeby duchowe i religijne nie zanikły mimo zmienionego ustroju, trzeba było zacząć stosować przemoc, ucisk i gwałt, ne zważając na żaden hamulec moralny, chodziło przecież o wielką rzecz, o urzeczywistnienie ustopji. Gwałt jednak ma być tylko przejściowym środkiem, w przyszłym socjalizmie państwo przestanie być narzędzeim siły i środki gwałtowne będą zbędne, gdyż zorganizuje się ono bez przymusu. Tak mówi teorja, ale pomiędzy nią a praktyką powstaje coraz większa przepaść. Tymczasem jest on organizacją stałą i odbywa się według planu..., staje się systemem politycznym i ekonomicznym i okres przejściowy zamienia się na okres stałego gwałtu. Teror miał urzeczywistnić ustopię doktryny, utopję społeczeństwa socjalistycznego, które uważa niesprawiedliwości i okrucieństwa walki klas, oraz dyktaturę proletarjatu jako służące całej ludzkości. To oderwane pojęcie ludzkości usprawiedliwia gwałt i okrucieństwo chwili obecnej. Wiara w społeczeństwo socjalistyczne zamienia się w usprawiedliwienie gwałtu, bez którego nie można sobie wyobrazić tej utopji.

Bolszewizm popełnia zasadniczy błąd w ocenie natury ludzkiej, wychodzi z fałszywych pojęć o niej i lekceważy ją. Jego „koncepcja mechaniczna" polega na urojeniu, że naturę ludzką można przekształcić przez odpowiednią przemianę organizacji lub ugrupowań społecznych. W jego ujęciu człowiek jest tylko istotą ekonomiczno-społeczną, która rację swego

---

1) Waldemar Gurian. Der Bolschevismus. Herder, Tribourg in Brisgan.

istnienia znajduje w dobrze zorganizowanem życiu społecznem, modyfikowanem za pomocą reform społecznych.

Przez eksperyment ekonomiczny bolszewizm zdaje się chcieć odnowić świat impotentny i egoistyczny, zbawić go przy pomocy środków politycznych i przemian gospodarczych.

Znaczenie bolszewizmu jest dwojakie: jako objawu życia rosyjskiego i jako ruchu społecznego w świecie. Iluzją byłoby twierdzenie, że bolszewizm jest tylko siłą negatywną. W Rosji jest on dużą siłą, która dogoniła półwiekowe opóźnienie przemysłowe i techniczne za innymi krajami, okręgi zaniedbane pod względem gospodarczym zmodernizowała w przyśpieszonem tempie i doprowadziła je jakoby do poziomu kapitalizmu. Sukces industrjalizacji jest szybki. Wydaje się, że bolszewizm odpowiada warunkom prymitywnym Rosji: tylko gwałt mógł zmusić leniwe masy do pracy. Jako twórca nowego porządku społecznego, wowołuje bolszewizm w tych masach, nietkniętych dotąd przez życie polityczne i społeczne, nową świadomość. Te masy nie miały dotąd kontaktu z cywilizacją i dlatego bolszewizm wydaje im się jako objawienie rewolucji. Nowa koncepcja świata przestała być tylko abstrakcją. Ona stała się rzeczywistością, weszła w krew. „Pojęcia uświadomione i upragnione, przekształcają się na pojęcia naturalne, na siły realne życia, które określają i nawet warunkują sądy i oceny odruchowe, bezwolne, niewyraźne" (193). Bolszewizm te masy wychowuje i może się wobec nich wykazać pewnym postępem. Ale oto i inne zjawiska. Presja powoduje wyłonienie się klasy arywistów, którzy przystępują do regimu przez przyjęcie czysto zewnętrzne terminologji, nie przejmując się socjalizmem wewnętrznie. Pod względem moralnym doprowadza to do niebywałej korupcji — wszystko dostosowuje się do opinji panującej, by zapewnić sobie byt. Tak powstaje mały mieszczuch bolszewicki i władza jego w sowietch stale wzrasta. Wykorzystuje on istniejące organizacje dla celów osobistych (np. Komsomoł dla studjów), zwalcza swych wrogów, oskarżając ich o sabotowanie planu 5-letniego, albo też, jeżeli należą do partji — podaje w wątpliwość szczerość ich wiary socjalistycznej. Kłamstwo panuje powszechnie. Prawodawstwo małżeńskie, prowadząc do zbrutalizowania w stosunkach płciowych, szczególniej poniżyło kobietę. Życie płciowe jest wspólne, wierność małżeńska — bez znaczenia.

Czy utopja bolszewicka ma zasadnicze znaczenie i czy odpowiada ona kierunkowi ewolucji wszystkich narodów?

Koncepcja człowieka w bolszewiźmie jest fałszywa. Nie jest to człowiek żywy, który ulega wpływom i wrodzonym namiętnościom, a te zaś przejawiają się bez względu na system społeczny. Żadna reforma struktury społecznej i politycznej nie przekształci zgruntu człowieka, „ona zmienia tylko objawy cnoty i wad ludzkich" (2232).

System bolszewicki musi być odrzucony, gdyż wyłącza on zasadę sprawiedliwości w stosunkach społecznych: klasa proletarjatu opanowuje władzę, wszystkie inne grupy ludzkie postawione są poza prawem i tępione wszelkiemi środkami jak dzikie zwierzęta, w imię wiary w utopję przyszłości, którą się chce zdobyć terrorem. Argument siły ma decydujące znaczenie. Bolszewizm nazywa religję opium dla mas. A czemże jest on sam? Czyż bolszewizm nie jest takiem samem opium, usprawiedliwiającem i umożliwiającem wysiłki zupełnie niemożliwe przy władaniu całkowitą świadomością? Czyż nie obiecuje on szczęścia w przyszłości? Bolszewizm jest nową prawdą, nową religją, która ma wypełnić treścią życie puste i niedozniesienia. Czy wypełni? Czy zażegna kryzys duchowy? Czy człowiek będzie się wiecznie interesował techniką, ekonomją? Czy człowiek może żyć tylko perspektywą lepszej materjalnej przyszłości i to nie swojej, ale przyszłych pokoleń? Co będzie po przegrupowaniu społecznem, po zaprowadzeniu nowego porządku ekonomicznego? Metamorfoza gospodarcza, — a co dalej? Dalej —utopja! Ale iluzja pęknie!

„Barbarzyńca, który opanował technikę nowożytną — tak można określić bolszewika".

„Panowanie bolszewizmu prowadzi do zbydlęcenia mas w wielkim stylu" (228).

Istnieje niezgodność zasadnicza nietylko pomiędzy chrystjanizmem a doktryną sowiecką, głoszącą utopję społeczeństwa samowystarczalnego, ale i jego metodą społeczno-polityczną, realizującą utopję. Kościół odrzuca również i doktrynę kapitalistyczną o podziale społeczeństwa na dziedzinę publiczną, rządzoną tylko przez prawo legalne i prywatną, gdzie względy duchowe i religijne mogą wchodzić w rachubę. Dlatego zarzut że walka z bolszewizmem jest zarazem walką Kościoła w obronie społeczeństwa burżuazyjnego, kapitalistycznego i istniejącego porządku rzeczy nie ma żadnych podstaw. Jeżeli Kościół w walce z bolszewizmem stanął obok burżuazji, to dlatego, że państwo burżuazyjne zachowuje dla jednostki te prawa, jakich bolszewizm nie uznaje i że państwo burżuazyjne nie służy idei, nie dającej się pogodzić z chrystjanizmem.

III.

ANKIETA W Nr. 509 i 510 „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

obejmowała następujące pytania: literatura sowiecka, eksperyment komunistyczny, zbliżenie polsko-sowieckie.

Pomijając zagadnienie polityczne interesuje nas zasadniczo ustosunkowanie się szeregu autorów do bolszewizmu.

Karol Irzykowski mówi o bolszewizmie rzeczy wiadome. Bolszewizm jest religją ze świętymi, wzorującą się na islamie i Mahomecie. Cel rozwoju da się osiągnąć jedynie przez sugestje, propagandę, terror, i wogóle przez olbrzymi nacisk na psychikę jednostki. Odrębność Polski może gwarantować tylko ustrój kapitalistyczny, przez socjalizm wpadlibyśmy w całkowitą zależność od Sowietów.

F. Ant. Ossendowski rozróżnia literaturę sowiecką prorządową, płatną, na usługach władzy, oraz tolerowaną przez czynniki rządzące. Ta ostatnia stara się w formie ukrytej wypowiedzieć swą ironję nad swym losem. „Sceptycyzm i poczucie bezdroża myślowego i twórczego przedewszystkiem cechuje te utwory". Forma szwankuje, obniżył się również poziom ideologiczny, przystosowany do pojęć uczuciowości „szeregowego półinteligenta" Przymus i gwałt jest wstrętny indywidualistycznemu europejczykowi, ale trzeba przyznać, że bolszewicki eksperyment dowiódł, jakie zmiany wewnętrzne i zewnętrzne można wprowadzić. Wobec problematu nie zajmuje kategorycznego stanowiska, jednak woli, żeby propaganda bolszewicka omijała Polskę.

Ferd. Goetel widzi w ustroju dwóch sąsiadów dwa wzajemnie się wykluczające światy, aczkolwiek jest pełen podziwu dla budownictwa społecznego i twórczości technicznej, to wszystko jednak nie zaciemnia mu zdrowego sądu. Okrucieństwa rewolucyjne napełniają go odrazu, zresztą i w pokojowem budownictwie spotykamy się z zabardzo przerażającemi zjawiskami, by można było się z niemi pogodzić. Panuje tam stały stan wydziedziczenia dla tych, którzy nie wyznają wąskiej doktryny o kapitaliźmie i proletarjacie. Mimo tego rodzaju „dowodów winy" bolszewizmu, autor czuje pewne zażenowanie, waha się i nie umie ostatecznie ustosunkować się do bolszewizmu, nie mówi wyraźnie czy jest to ustrój przyszłości, czy też musi się załamać.

Dla **prof. Tadeusza Grabowskiego** zagadnienie właściwie nie istnieje, gdyż bolszewizm został przezwyciążony przez Brzozowskiego. Szczęśliwe usposobienie!

Prof. Marjan Zdziechowski jest jedynym pisarzem, który umiał dać plastyczny wyraz psychiki człowieka bolszewickiego. Żąda on bezwzględnego bojkotu literatury bolszewickiej, w przeciwnym razie kultura polska jest zagrożona. Co stworzył bolszewizm? — Człowieka kolektywnego, pozbawionego religji, zabił w nim uczucie rodzinne, poczucie własności, po uczucie wolności, wyzuł go z godności człowieka, uczynił z niego zwierzę drapieżne, krwiożercze, pozbawił go cech indywidualnych, zatarł w nim znamię człowieczeństwa: osobowość. Dlatego człowiek ten znikczemniał, zatracił wrażliwość na okrucieństwa, nie poruszają go żadne objawy rozbestwienia. Znikczemniała myśl i serce dzisiejszego człowieka, zanikły odruchy litości i oburzenia. System bolszewicki dla utrzymania się potrzebuje wokół siebie łotrów i utrzymuje się przy władzy tylko przez terror, który leży w samej istocie tego systemu.

Brak zdolności reagowania europejskiego człowieka na cokolwiek przypisuje **p. Hulka-Laskowski** „impotentnemu nihilizmowi biernego intelektualizmu". Jest tylko jeden kraj wolny od jarzma tego intelektualizmu, to jest Bolszewja. Tam niema eksperymentu, tam jest tylko „wyznanie wiary w człowieczeństwo, wyrażone w żelazobetonie". Tam ręce i dusze wzajemnie oddziaływują na siebie, i wznoszą nowy świat sprawiedliwości. Na poparcie swej tezy, o człowieczeństwie w Sowietach, autor przypomina, jaką to pomoc okazano naszym lotnikom po katastrofie pod Kazaniem — „to wyraz — jeden z wielu — najpiękniejszej solidarności wszechludzkiej!" Wzniosłe! patetyczne! — Kiedy przed dwoma laty spadła w pobliżu Warszawy na pole angielska lotniczka, ludność okoliczna okazała jej

pomoc, jaką ma zwyczaj okazywać swym bliźnim w nagłych wypadkach. Wydało się to wszystkim zupełnie naturalne i p. Hulka-Laskowski nie dopatrzył się w tem wyrazu najpiękniejszej solidarności wszechludzkiej". Tymczasem tego rodzaju zjawiska muszą być w Sowietach wielką rzadkością, skoro wywołują entuzjazm naszego publicysty i jest to dowód najwymowniejszy, że z „najpiękniejszą solidarnością wszechludzką" w Sowietach jest bardzo źle i jest ona tam tak samo rzadkim towarem jak i inne. „Miljony ginących z głodu jednostek ludzkich, miljony torturowanych w czerezwyczajkach i katorgach — w tej liczbie tylu Polaków! 70-letni biskup Małecki. Wszystko to nie wywołuje odruchu litości i oburzenia" — woła prof. M. Zdziechowski. Człowieczeństwo i sprawiedliwość w tem oświetleniu inaczej wyglądają aniżeli u p. Hulki-Laskowskiego Ten zanik wszelkiej wrażliwości u niego na nędze ludzką w Sowietach należy sobie tłumaczyć „impotentnym nihilizmem biernego intelektualizmu" — jak on to sam doskonale określił.

Prof. Władysław Kozicki przepowiada bankructwo liberalizmu. Ginący świat, to zarazem zmierzch kapitalizmu jak i demokracji, które przeżyły się doszczętnie. Bolszewizm nie jest przemijającą chorobą, jak sądzi wielu, ale wiecznie też nie będzie trwał. Z mieszaniny kapitalizmu i bolszewizmu powstanie nowy ustrój, z ograniczoną własnością i wolnością osobistą, zabezpieczającą wszakże jednostkę do końca życia. Z tego wynika, że autor nie trzyma z liberalizmem, kapitalizmem, demokracją, jako wielkiemi reprezentantkami świata ginącego. Czy z bolszewizmem? — godzi się z nim jako z faktem historycznym, który poprzedza inne stadjum ustrojowe, któreby można określić jako półdemokrację, półliberalizm, półkapitalizm, półbolszewizm. Świat ginący częściowo wypłynie, świat bolszewicki częściowo zatonie. Zimny ten myśliciel nie wzrusza się bynajmniej morzem łez i udręki moralnej, które są związane z systemem bolszewickim. On spokojnie przygląda się rozwijającemu się dramatowi ludzkiemu i zadowala się konferancjerką — co dalej będzie na scenie.

J. E. Skiwski nie jest ekonomistą ani historykiem i nie ma ustalonego poglądu na eksperyment bolszewicki. Mimo ignorancji w tym zakresie, do czego sam się przyznaje, twierdzi z całą pewnością, że gospodarka, wprowadzona w Rosji, ustali się niedługo we wszystkich państwach, bo kapitalizm zbankrutował. Ten pewnik nie ulega dla niego dyskusji. Z tym przyszłym bolszewizmem gospodarczym już się p. Skiwski pogodził, i można go uważać pod tym względem niejako za półbolszewika. Nie uznaje on natomiast koniecznego związku pomiędzy ekonomiczną a kulturalną tendencją komunizmu: gospodarka komunistyczna swoją drogą, a kulturalny bolszewizm swoją drogą. Tamten się przyjmuje, ten musi uledz reformie, bo nie można się zgodzić na stosunek bolszewizmu do wartości cywilizacyjnych religijnych i moralnych. W myśl teorji bolszewickiej, kulturalny bolszewizm jest tylko nadbudówką bolszewizmu gospodarczego, jest jego wykwintem i złudzeniem; jest rozdział dwóch bolszewizmów. Oba te ustroje w Sowietach są ze sobą nierozerwalnie związane. Kto godzi się na jeden, musi się podporządkować i drugiemu. P. Skiwski będzie musiał dostosować się do ustroju bolszewickiego, a nie ustrój do p. Skiwskiego.

W razie zbliżenia kulturalnego p. Skiwski nie obawia się wpływu destrukcyjnego bolszewizmu na kulturę polską. Ekspansja ich idej nie może nam zaszkodzić. „Odporności mamy dużo. Tak dużo, że możemy sobie pozwolić na większą chłonność". O czyjej to odporności mówi p. Skiwski? Jeżeli o swojej, to my tej jego odporności nie zamierzamy naśladować. On przecież już wchłonął główną dawkę bolszewizmu i ją zasymilował, żyje pod jej urokiem i tezy bolszewizmu stanową integralną część poglądu na świat p. Skiwskiego. Takie wchłanianie bolszewizmu kończy się często zniszczeniem odporności i rozwaleniem tamy moralnej, która nas chroni od zalewu bolszewickiego.

Stanisław Baczyński jest zato zupełnie zdecydowany. Nowa literatura proletarjacka, która wyrośnie z przesłanek marksizmu, będzie „wobec Europy wyższym stopniem ewolucji artystycznej i objawem wyższego poziomu świadomości społecznej", bo kultura socjalistyczna stanowi najbliższy etap rozwoju kultury ogólnoludzkiej. Polska musi się podciągnąć, by dojść do form bytu społecznego i politycznego, osiągniętego przez Rosję, dla zachowania równowagi gospodarczej i politycznej. Nowa konstytucja Polski nie zawaha się „przed żadnym środkiem w niszczeniu reakcji i prywaty". Autor bez ogródek szykuje się do zaaplikowania nam metod bolszewickich. Żeby go uleczyć z tej choroby, należałoby na nim wypróbować skuteczność zalecanych przez niego środków. Są ludzie którym rozum napływa do głowy od siedzenia... krzesła.

Juljan Tuwim był pytany o bolszewizm a odpowiedział, co myśli przedewszystkiem o Niemcach, o obliczu tego „półdzikiego narodu". Dowiadujemy się, że nie imponują mu już dzisiaj asfaltowe ulice, maszyny, „porzundek", ani nawet kolosy sztuki, poezji i nauki niemieckiej. To wszystko imponowało mu kiedyś. Kiedy miljony Polaków w Niemczech były skazane przez prawo pruskie na wynarodowienie i zagładę, gdy legalizowano barbarzyństwo, współplemieńcy p. Tuwima uważali się wówczas za „prawdziwych" Niemców i żadnemu z nich nie przyszło nawet na myśl, żeby spowodu prześladowań polskiej ludności podnieść głos w imię ludzkości. Dopiero teraz, kiedy Niemcy zastosowali do Żydów metody wypróbowane na nas, zrobił się w eterze niesłychany gwałt. Od czasu prześladowania Żydów w Niemczech wyraz kultura znaczy zupełnie coś innego, aniżeli dotąd. To „duch miłości, duch miłosierdzia, duch pokory wobec spraw wyższych, nadludzkich, ostatecznych". Gdzież to jest ten kraj powszechnego miłosierdzia? Otóż tam, gdzieby się go najmniej spodziewano — w bolszewji! W tym kraju wprawdzie wymordowano parę miljonów ludzi (i nadal się morduje) 2 i pół miljona musiało ratować swe życie zagranicą, mimo to jednak duch miłości tam panuje. Tego pięknego ducha nie może komunizm z narodu rosyjskiego wytępić i nie wytępi! Ale p. Tuwim się łudzi, stwarza sobie niezdrowe iluzje. Gdyby chciał spojrzeć prawdzie w oczy i dokładnie wszystko sobie przypomnieć, toby się przekonał, że ten naród rosyjski, nosiciel miłości, miłosierdzia, pokory — nie zawsze wobec żydów taki był pokorny jak dziś. Przecież to on właśnie, ten „pokorny", wynalazł pogromy. Niemcy są tylko jego mądrzejszymi naśladowcami. Jeżeli ta „prawdziwa kultura" tak się mocno objawiła p. Tuwimowi na terenie Sowietów, to jest to tylko dlatego, że nigdzie na świecie nie zdobyli Żydzi takiej władzy, jak właśnie w Sowietach. My wiemy, że w stosunku do Polaków, którzy pozostali w Sowietach, zastosowano system eksterminacyjny, natomiast żydzi są ochronieni. Prawdziwa ziemia obiecana — warto do niej emigrować.

Józef Wittlin znalazł znów gdzieindziej miłość, miłosierdzie, pokorę — tu w Polsce — wśród swoich znajomych, którzy doznali wiele krzywd od Sowietów, a jednak je miłują i „każdy sukces zapisują na moralne dobro doznanych przez siebie krzywd". Sam Wittlin posyła im za pośrednictwem Wiadomości Literackie najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności i ażeby uszczęśliwili swoje masy. On gotów jest porozumieć się z nimi za wszelką cenę i nawet na migi. Niech się porozumiewa za przykładem swych pobratymców, niech to robi w swojem środowisku, ale niech nie zakaża naszej atmosfery. On nie ma nic do stracenia, my — wszystko. On słyszał „cuda" o Pasternaku. Prawdopodobnie opowiadał mu o tych cudach ktoś podobny do niego i do Pasternaka, bo np. taki Zygmunt Bartkiewicz mówi o literaturze rosyjskiej przedwojennej, że panowała w niej dusza narodowa, dziś Ehrenburg, Pilniak, Pasternak. Takie jest źródło zachwytów nad Pasternakiem!

W ogonku za Tuwimem i Wittlinem idzie wiecznie powracająca do swego nazwiska **p. Wanda Melcer.** Ona widzi w walce o ustrój w Rosji „znamiona wielkości!", których pozbawiony jest terror Mussolinego i „pięknego" (nie wytrzymała!) Adolfa. Osoba jest niezmiernie delikatna, subtelna w swych wyczuciach. Kiedy morduje hitlerowiec, to niema tu znamion wielkości, gdy morduje GPU, to autorka gotowa jest dopatrzeć się znamion wielkości, bo to w imię budownictwa nowego ustroju, dla którego p. W. M. jest pełna podziwu. W gorszem położeniu znalazła się p. **Marja Kuncewiczowa.** Dawna literatura rosyjska miała z czego budować: był komfort gospodarczy, kultura psychiczna, był wogóle człowiek, wierzący w Boga. Dziś wierzy się w technikę, a racja społeczna bolszewicka zmiażdżyła człowieka. Autorka nie wie, czy to dobrze czy źle. Jest to paraliż!

Prof. Kochanowski uważa wpływ literatury rosyjskiej przedwojennej na życie cywilizacyjne raczej za negatywny, tembardziej zaś wpływ literatury sowieckiej „na gruncie powszechnej prostracji powojennej". Zbliżenie z Sowietami kulturalne ze względu na tradycję Polski może być oceniane tylko ujemnie. My możemy dodać: jak ten duch oddziaływa nietylko ujemnie ale w najgorszym stopniu destrukcyjnie na psychikę polską, wystarczy przypomnieć sobie opinję p. **Michała Choromańskiego.** W ciągu jego kilkuletniego pobytu w Sowietach nie miał sposobności porozmawiać z kimkolwiek „poważnie", gdyż każdy znany mu komunista był zajęty jakąś „konkretną pracą", czyto „rozstrzelaniem naszych wspólnych znajomych, czy — walką ze spekulacją, czy — zwiększaniem produkcji"... Mordowanie ludzi także robota. Mając do czynienia z tego ro-

dzaju urobieniem duchowem ludzi uprawiających jawną propagandę i rozporządzających wpływem na opinje publiczną, dopiero się rozumie całą wagę słów prof. Zdziechowskiego: „z miłą uprzejmością zgodziliśmy się na wszczepianie trądu sowieckiego w dusze nasze i wylęganie się w nich robactwa. Pytam, czy od robactwa tego nie zgnije Polska". My nie ma co do tego żadnych złudzeń, Sowiety też nie i dlatego słuszne jest przypuszczenie prof. Zdziechowskiego, że Moskwa ma nas w pogardzie.

Na kilku pisarzów wychowanych w tradycji katolickiej, wielkie słowa katolicyzmu — miłości, miłosierdzia, pokory musiały się znaleźć w ustach 2 Żydów. Ale jak to bywa u nich w zwyczaju handlowym, biorą czasem do ręki dobry towar, by tem łatwiej oszukać kupującego. P. Tuwim podziwia miłość, miłosierdzie, pokorę narodu rosyjskiego, ale właśnie dzięki tej jego niezmiernej pokorze, mógł zapanować w Rosji bolszewizm. My na taką pokorę nie pójdziemy, bo wiemy, że byłaby to dla nas rzecz „ostateczna". Tu przychodzi mi na myśl dramat Strinberga — Matka (czy Ojciec). Na scenie rozgrywa się walka pomiędzy ojcem i matką o miłość dziecka. Ojciec zyskał sympatję widowni, matka — przeciwnie. Zwycięża djaboliczny typ matki. Jak unieszkodliwić ojca? Przysyła mu starą nianię, która kołysała go do snu. On wierzy w wielkie słowo miłości — i daje się związać w kaftanie bezpieczeństwa...

Większość naszych pisarzy nie umie się ustosunkować do bolszewizmu. Rezultaty gospodarcze bolszewizmu zaciemniają im właściwy sąd na doktrynę proletarjacką. Zapominają oni, że fabrykę, dom, kopalnię buduje się w każdym systemie gospodarczym jednakowo. Tymczasem nasi pisarze, patrząc na wyczyny ekonomiczne bolszewizmu, tak są oszołomieni, iż wydaje im się, że to tylko bolszewizm mógł osiągnąć takie rezultaty. Jest to zasługa propagandy bolszewickiej, że zasłoniła prawdę. Dziś jest stan taki, że orjentujemy się doskonale, co to jest Magnitogorsk, Dnieprostroj, natomiast prawie nic nie wiemy o Śląsku, nafcie galicyjskiej etc.

Większość autorów stwierdza załamanie się kapitalizmu i zarazem wierzy, że bolszewizmowi można przeciwstawi! abstrakcyjną ludzkość. Ale ludzkość, to kwiatek gleby liberalnej. Jeżeli liberalizm pada pod ciosami historji, to na czem ma się trzymać jego kwiat? Zresztą owa ludzkość, zbawczyni świata, przez każdego jest inaczej rozumiana. Liberalizm zapomina, że bolszewizm niesie światu karność i dyscyplinę. Nie wystarczy mu etykieta jego zwolenników, on im zagląda głęboko do sumienia i wyrzuca stamtąd wszystko, co nim nie jest. Dyscyplina w czynach, ale i w myśleniu, woli, odczuwaniu. Chce on stworzyć kompletnego bolszewika integralnego, „monolitowego", o którego rozbiją się wszelkie przeciwności. Również i masa, jak pojedyńczy człowiek musi być monolitowa: robotnik i inteligent znajdują się na tej samej płaszczyźnie, podlegają tej samej presji i dlatego można tu mówić o swego rodzaju demokratyźmie.

Wwalce z bolszewizmem cóż może przeciwstawić myśl liberalna? Na 15 autorów biorących udział w ankiecie, zaledwie dwóch jest zdecydowanych przeciwników bolszewizmu, 13-tu lawirujących — wyznawców, jeśli nie w całości to w ułamku bolszewizmu. Przy zetknięciu się z monolitem bolszewickim, rozprysną się jak kawałki szkła, bolszewizm ich zmiecie i śladu po nich nie zostanie, a jeżeli nawet w nowym ustroju zachowają cień opozycji, to pozostanie im to, co robią tolerowani przez bolszewizm pisarze: kpić z siebie, ze swego losu, oddawać się sceptycyzmowi i poczuciu „bezdroża myślowego" jak mówi Ossendowski. Zwolennicy „ludzkości", to reprezentanci ginącego świata. Liberalizm nie może być cementem mas, przeciwnie, jest materjałem do ich rozsadzania. Od bolszewizmu może nas zbawić chrystjanizm, ale nie ten z okresu liberalizmu. Nasze myśli i czyny muszą być zdyscyplizowane, chrześcijanin musi być równie monolitowy, jak i bolszewik, wtedy dopiero szanse zrównają się. Pół-chrześcijanizm przechodzi do historji.

Złudzeniem jest mniemanie p. Karola Irzykowskiego, że socjalizm odda Polskę w niewolę Sowietom, a tylko kapitalizm może nas od niej uratować. Nas może uratować katolicyzm, jak już raz uratował w r. 1920.

Józef J. Balin.

Znaki czasu

BOLSZEWIZM OD GÓRY.

Komunistyczna Partja Polski jest rozbita. Najczynniejsi jej przywódcy pędzą gorzki żywot tułaczy — pod troskliwem okiem G. P. U — na dobrowolnej emigracji w Sowietach. Podrzędniejsi agitatorzy (nie brani w rachubę przy wymianie skazańców politycznych między Polską a Związkiem Sowieckim) odsiadują z wyroków sądów wieloletnie kary więzienia. „Aparat" partyjny działa coraz gorzej. Komintern zmniejszył subsydja. Jaczejki same się rozłażą.

Masy odwróciły się od komunizmu. Boją się wszelkich „ulepszeń", mają dosyć wszelkich obietntic, bo obiecywano im już niejedno, a żyć coraz ciężej.

Na „nizinach" komunizm przegrywa. Nie od niego oczekują one zbawienia.

Wręcz odwrotnie zjawisko obeswujemy od pewnego czasu u szczytów, wśród tak zwanej „inteligencji".

Nikomu nie udało się jeszcze określić, co to jest inteligencja.

Nie jest to ani „klasa" w znaczeniu marksowskiem, ani, tem mniej, „elita społeczna" nowoczesnych teoretyków demokracji zorganizowanej.

Nie rządzi się ona ani instynktem i zdrowym rozsądkiem, jak lud, ani interesem, jak warstwy mieszczańskie.

Jest to dziwny twór społeczny o nieokreślonym składzie, przypominający swą budową, a raczej brakiem wszelkiej budowy, galaretowate kolonje pierwotniaków, który reaguje na jeden tylko czynnik — na **modę.**

Obecnie zapanowała moda na **bolszewizm intelektualny.** I inteligencja uważa za swój obowiązek okazywać zainteresowanie dla „zdobyczy" rewolucji komunistycznej w Rosji; zachwycać się sowiecką literaturą i sztuką, sowieckim teatrem, elektryfikacją i motoryzacją, Magnitorskim i Dnieprostrojem; podniecać się rozmowami na temat „wielkiego eksperymentu socjalnego", jaki odbywa się w Rosji.

Gotowa jest nieomal wyprobować ten „wielki eksperyment" na sobie samej.

Na modę „ideową" niema rady. Ale skąd się ona bierze? Kto ją tworzy?

— A kto tworzy modę na kapelusze? — Ci, którzy mają w tem interes, ażeby kapeluszy jak najwięcej kupowano. Mają oni na zawołanie specjalistów od „lansowania" nowych kreacyj".

Taksamo z modą na ideje.

Są interesy, które stoją za pewnemi idejami. Są specjaliści, którzy te ideje puszczają w obieg.

T. zw. inteligencja jest jedynie konsumentem idei i poglądów. Dostawcą — jest prasa, sala odczytowa, teatr, radjo, nawet kino i teatrzyk rewjowy. „Kierownictwo produkcji" bywa głębiej ukryte.

Niepotrzeba „portaparatu" gdy ma się dostęp do tak precyzyjnego aparatu propagandowego.

Niepotrzeba proklamacyj zredagowanych zawsze na jedno kopyto, zaczynających się od słów „Towarzysze i Towarzyszki" a kończących wiecznie tem samem: „Niech żyje" i „precz", kiedy można mieć w **„Wiadomościach Literackich"** inteligentnie i przekonywująco napisany artykuł p. Słonimskiego o potrzebie „pogłębienia' na terenie **wewnętrznym** naszego porozumienia z Sowietami w polityce zagranicznej.

Odezw nikt nie czyta, a „Wiadomości Literackich" pewne koła „inteligencji" uczą się na pamięć. Czy to nie skuteczniejsze?

P. Słonimski jeszcze przed rokiem, w swojej „Podróży do Rosji Sowieckiej", był do połowy „entuzjastą" do połowy „sceptykiem" dziś jest tylko „entuzjastą' i takich oto uddziela rad społeczeństwu i Rządowi:

> „Prawdziwa i pogłębiona polityka sojuszu z Sowietami, doprowadzona aż do **przejęcia wszystkich pozytywnych zdobyczy, jakich dopracowały się Sowiety,** to najlepsza gwarancja pokoju i znaczenia politycznego Polski. Istotne porozumienie z hitlerowskiemi Niemcami jest niemożliwością, ale między Polską a Sowietami nie stoi nic na przeszkodzie prócz **nałogów myślowych i nietolerancji politycznej".**

„Jedyną godną drogą, gwarantującą rozwój cywilizacji, kultury i twórczości, to budowa socjalizmu w Polsce przy zachowaniu liberalizmu i wolności osobistej, przy ścisłem politycznem przymierzu z Rosją i utrzymaniu wszystkich cech różniących Polskę europejską od Rosji. Do tej wielkiej misji przystąpić może właśnie rząd obecny, rząd silny i składający się z ludzi, którym nieobce były ideały Polski socjalistycznej. Czyż ta droga nie jest jedyną wyraźnie zarysowaną drogą we mgle naszej trudnej epoki?".

P. Słonimski napisał, „Wiadomości Literackie" wydrukowały, a „cała Warszawa" czyta i powtarza bezmyślnie te nonsensy na herbatkach, przyjęciach i posiedzeniach i to należy dziś do dobrego tonu.

Jest to sukces godny zazdrości.

P. Słonimski i współwyznawcy jego ideologji mogą być dumni. Stworzyli modę i moda ta się przyjmuje.

Nawet konserwatywny „Czas" krakowski każe swym czytelnikom wybierać pomiędzy dwoma ostatecznościami: bolszewizmem i hitleryzmem — **kiedy niema najmniejszej konieczności takiego wyboru** — i z dwojga złego radzi im wybierać bolszewizm, jako zło rzekomo mniejsze.

Na szczęście moda ma to do siebie, że szybko przemija. Więc w gruncie rzeczy p. Słonimski nie jest groźny.

Marchlewski i Warski-Warszawski (kierownicy „rządu rewolucyjnego" za Polski z ramienia Sowietów w 1920 r.) byli większi od niego, a „Anschluss" (przyłączenie) im się nie udał. To i p. Słonimskiemu nie uda się „Gleichschaltung" (upodobnienie).

Ale niepotrzebnie robi zamęt.

DOŚWIADCZENIE HISZPAŃSKIE.

Czytelnicy gazet mają ktorką pamięć ,a jeszcze mniejszą zdolność wyciągania wniosków ogólnych z faktów, o których piszą gazety.

W Hiszpanji odbyły się wybory do Kortezów, przynosząc w pierwszem głosowaniu (19 listopada r. ub.) stanowcze zwycięstwo partjom umiarkowanym.

Czytelnicy gazet zachowawczych, centrowych, narodowych, katolickich na całym świecie przyjęli z radością wiadomość o zwycięstwie zwolenników ładu społecznego w tym kraju tak srodze trapionym w ciągu ostatnich lat ekscesami rewolucjonistów i nierządem radykałów.

W dwa tygodnie później — zgodnie z obecną konstytucją hiszpańską — odbyły się wybory uzupełniające, już jednak przy akompanjamencie gwałtów nad wyborcami, głosującymi nie po myśli lewicy, i wśród pomruków teroru rewolucyjnego. Jednak i tym razem masy oddały swe głosy w większości na prawicę i centrum.

Zwolennicy ładu na całym świecie cieszyli się i teraz. „Zwycięstwo narodowców w Hiszpanji" — pisały gazety narodowe; „zwycięstwo ideałów chrześcijańskich!" — pisały gazety katolickie; „zwycięstwo demokracji" — głosiły gazety umiarkowanego środka.

I już zastanawiano się nad większością parlamentarną, na której miałby się oprzeć przyszły rząd centrowo-prawicowy. Przy 207-u posłach z prawicy, 63 z centrum, 104 z grupy radykałów umiarkowanych Lerroux i 99-u posłach lewicy rozbitych na 9 frakcyj — wydawało się to dość łatwe.

Tymczasem — bomba. Depesze z Hiszpanji przynoszą wiadomość o wybuchu rewolucji. Rząd Martineza Barriosa, który przeprowadzał wybory, ogłasza stan wzmocnionej ochrony, ale nie ogłasza stanu wojennego. Rewolucjoniści rzucają bomby, palą kościoły. Rząd zaś składa oświadczenie, że panuje nad sytuacją.

Zwolennicy ładu w Hiszpanji i na całym świecie, są oburzeni, ale Martinez Barrios nie spieszy się. Rewolucjoniści w dalszym ciągu palą kościoły i rzucają bomby.

Czytelnicy gazet umiarkowanych, narodowych, demokratycznych i katolickich już nie mówią o rządach większości parlamentarnej w Hiszpanji i wszelkie nadzieje pokładają teraz w radykalnem ale — broń Boże! — nie skrajnem stronnictwie Lerroux.

Takie same głosy odzywają się wśród umiarkowanych i prawicowych kół hiszpańskich.

W ciągu paru dni jak za naciśnięciem sprężyny zapanowuje w Hiszpanji spokój. „Anarcho-syndykaliści" idą do więzienia. Bomb już nikt nie rzuca. Kościołów nikt nie pali. Zapowiedziany strajk generalny nie wybucha.

Nowe Kortezy zbierają się bez przeszkód i premjer Barrios składa uspakajające wyjaśnienia.

W gazetach całego świata ukazują się optymistyczne komunikaty o sytuacji za Pirenejami, a nasz „I. K. C." zamieszcza następującą depeszę swego specjalnego wysłannika z Madrytu:

> **Wszystkie partje prawicowe złożyły w parlamencie oświadczenie,** że wobec anarcho-syndykalistycznej próby wywołania rewolucji, **stają bez zastrzeżeń za obecnym rządem.**

Mniej szczęśliwy w wyborach, zato dziwnie szczęśliwy w rozprawie z rewolucją, Martinez Barrios — Wielki Mistrz hiszpańskiej masonerji — ustępuje, przekazując władzę „centrowemu" radykałowi Lerroux. Dla siebie zatrzymuje jedynie tekę spraw wojskowych.

Rząd Lerroux opiera się na 162 posłach w Kortezach, które liczą ogółem 473 posłów. Nie ma więc większości, ale umiarkowane i prawicowe partje Kortezów nie myślą go obalać. Są najzupełniej zadowolone z obrotu rzeczy i „stają bez zastrzeżeń za rządem".

Równie zadowoleni są zwolennicy ładu i umiarkowania wszystkich krajów. Współczują przecież Hiszpanji, więc cieszą się ,że już niema krwawych „anarcho-syndykalistów", a jest „łagodny" radykał Lerroux.

Historja ostatnich tygodni w Hiszpanji nadaje się na temat do tragi-farsy.

Bo czyż nie jest w niej smutną farsą — że miljony ludności, mające dość wszelkiego radykalizmu, tęskniące za ładem społecznym, przywiązanie do religji katolickiej i do tradycji narodowej, lecz niezorganizowane i nie dość uświadomione, dały się wystrychnąć na dudka garstce radykalnych konspiratów, nie przebierających w środkach — i zwartych organizacyjnie.

I czyż nie jest zarazem tragedją ta **bezbronność** niezorganizowanych większości społecznych wobec spiskowców zorganizowanej mniejszości rewolucyjnej?

Astronom.

Epoka augustjańska.

Od czasów Konstantyna państwo rzymskie nosi etykietę chrześcijańską. Duch nowej oficjalnej religji nie przeniknął jeszcze życia nawkróś. Nawet w kilkadziesiąt lat potem, w epoce św. Augustyna, jest ono zaledwie muśnięte przez chrystjanizm. Jeżeli chodzi o sfery intelektualne, to są one przepojone wyższością ich wychowania i kultury pogańskiej i podlegają najrozmaitszym prądom umysłowym. Św. Augustyn po przybyciu z Afryki do Medjolanu dostaje się odrazu w sam wir tych prądów, a że był obdarzony niezwykle żywym umysłem, z łatwością przyswaja sobie ich zasadnicze elementy. Bierze więc udział w dyskusjach czy zmysłowość w myśl zasady Epikura może być dobrem najwyższem, zapoznaje się z doktryną manichejczyków, odznaczającą się przesadnym dualizmem a przeciwstawiającą przestrzeń boską świetlną elementowi materji ciemnej i złej. Wpływ tej herezji osłabia w nim poczucie odpowiedzialności moralnej do tego stopnia, że młodzieniec 18-letni staje się sceptykiem, jednakże rozczytywanie się w Cyceronie wzbudza w nim na nowo pragnienie poznania prawdy i rozwiązania zagadki życia. Platon stanowi dalszy etap jego rozwoju i doprowadza go do idei Boga-Dobroci doskonałej i do rozwiązania zagadnienia dobra i zła. Zło niema własnego bytu i jest wytworem skażonej woli człowieka. Jego przesądy manichejskie powoli się rozwiewają, rozum coraz jaśniej widzi drogę, którą ma kroczyć, jednakże w 30 r. roku życia nie widać u św. Augustyna śladu wiary chrześcijańskiej. Tymczasem przybywa do Medjolanu jego matka Monika. W tym czasie syn jej uczęszcza na kazania św. Ambrożego, komentującego Stary Testament. Godność apostolska św. Ambrożego, jego skuteczne nauczanie doprowadziły Augustyna do wniknięcia w siebie. Jego ewolucja duchowa nabiera tempa, doktryna chrześcijańska kształtuje się w jego umyśle coraz wyraźniej. Niewiele już potrzeba do całkowitego wewnętrznego przeobrażenia i poddania się autorytetowi Objawienia. Przygotowanie

intelektualne do zrozumienia wiecznej prawdy już jest i tylko wymagania życia moralnego stanowią zaporę do połączenia się Augustyna z chrystjanizmem. Prawdę tę pojął po przeczytaniu listów św. Pawła: „nie bawcie się i nie używajcie wiele wina, ani rozkoszy nieskromnych”... Odtąd poświcił się całkowicie Chrystusowi i żył tylko dla celu nadnaturalnego. Przyjął chrzest wraz ze swym synem i przyjacielem z rąk św Ambrożego w dn. 24. IV. 387 r.

W jego „Wyznaniach” znalazły odbicie jego walki wewnętrzne, niepokoje i wreszcie pełnia szczęścia, do którego dążył, a które osiągnął w wierze chrześcijańskiej. Udowadnia on, że nawrócenie jego nastąpiło dzięki łasce Boskiej.

Po powrocie do swego rodzinnego miasta, głęboko wzruszony relacjami wschodnich anachoretów, postanawia św. Augustyn na swój sposób urzeczywistnić ideał życia ascetycznego przez założenie stowarzyszenia filozofów i zarazem klasztoru dla życia wspólnego, wspólnej własności, wspólnych modłów, ćwiczeń duchownych i działalności literackiej. Planów tych wszakże nie zdołał urzeczywistnić, gdyż pod wpływem wiernych zostaje kapłanem w Hiponie, a potem w r. 395 — biskupem. Tu wprawdzie prowadzi wspólne życie z klerykami, ale jako pasterz nie mógł się całkowicie oderwać od świata i musiał załatwić różnorakie praktyczne sprawy diecezjalne, jak wymiar sprawiedliwości, zarząd dóbr kościelnych etc.

W życiu umysłowem tych czasów panują różne prądy jak sceptycyzm akademicki, mistycyzm manichejski, nadmiernie subtelna teozofja neo-platończyków, Pelagjusz — nie uznający grzechu pierworodnego a przeto i potrzeby łaski. Wobec tych wielkich konfliktów chrystjanizm musiał zająć stanowisko. Św. Augustyn rozróżnia doskonale te wszystkie subtelne odcienie doktrynalne i cała jego działalność sprowadza się do obrony i wywyższenia doktryny chrześcijańskiej. Czasy te mają przełomowe znaczenie i pod innym względem. W r. 410 Alaryk zajmuje Rzym i cały półwysep. Fundamenty imperjum zostały naruszone i odtąd trzeba się było liczyć z upadkiem państwa.

Liczni poganie wśród inteligencji i arystokracji przypisywali katastrofę prześladowaniu pogan przez cesarzy chrześcijańskich, oraz zarzuceniu tradycyj pogańskich w życiu państwa. Pomiędzy wiernymi, którzy od czasu panowania chrześcijańskich cesarzów wierzyli w istnienie łączności pomiędzy panowaniem Boga i państwem rzymskiem dawała się wyczuwać chwiejność zaufania do Opatrzności. Zapanowało powszechne zamieszanie w umysłach i troska w duszach. Wtedy to chwyta za pióro św. Augustyn, by zbijać argumenty przeciwników i podtrzymywać wiernych w ich ufności i wierze. Tak powstało dzieło De Civitate Dei (413 — 426 r.), stanowiące wielki arsenał apologetyczny.

Punktem wyjścia dla jego filozofji historji jest idea jedności rodzaju ludzkiego i jego wychowanie przez Boga. U niego wszystkie problematy podstawowe cywilizacji sprowadzają się do zasad moralnych. Historję należy uważać jako ewolucję, przyczem rolę determinującą gra tu Bóg. Naród wybrany przeszdł przez okresy, czy stadja kolejne, podnosząc się zczasem do wieczności, ze świata widomego do niewidomego. Celem człowieka jest połączenie się z Bogiem, a całe jego życie, to kult składany Bogu. Człowiek ma zawsze sposobność chwalić Boga uczynkami, które są zgodne z jego zasadami. Kto tak myśli, jest członkiem Civitas Dei. Do niego należą wszyscy chrześcijanie nabożni i wierzący, żywi i umarli, którzy po życiu nabożnem, służą Bogu w niebie z aniołami, czekając na zmartwychwstanie ciał.

Bóg stworzył różne dobra, a więc same nie mogą one być złe, ale stają się takiemi, zależnie od tego, do czego ich człowiek używa. Człowiek przy ich pomocy zdobywa dobra duchowe i weiczne. One są przemijające, ale prowadzą do celu najwyższego. Ludzie są pielgrzymami, idącemi do wierzchołka, dla nich niema wypoczynku tu na ziemi, ale mogą sobie zasłużyć na odpoczynek duchowy, który znajdą w niebie. Dobra ziemskie są do naszej dyspozycji, można ich używać, ale nie przywiązywać się do nich, nie kochać ich dla nich samych, bo byłby to rodzaj bałwochwalstwa dla kultury ziemskiej i jej celów. Z drugiej strony, jeżeli tych dóbr nie należy przeceniać, nie należy ich również i niedoceniać. Życie doczesne jako szkoła życia wiecznego, nie może być wstrętne. Dobra te nie mogą nam dać ani absolutnego szczęścia ani nieszczęścia. Nieszczęście, cierpienie nie może zwichnąć naszego dążenia do życia wiecznego. Myśl o rzeczach nadziemskich zabezpiecza człowieka od nadmiernego pesynizmu. Nieszczęście, które ludzi dotyka, oczyszcza dobrych, natomiast niszczy i rujnuje złych, dlatego dobrzy modlą się i błogosławią, źli — przeklinają i bluźnią. Zło i dobro zarówno powinien człowiek wykorzystać dla swej doskonałości. Dobra doczesne odnoszą się do Dobra najwyższego. Taki jest porządek ustanowiony w świecie przez Stwórcę, do którego Augustyn wszystko odnosi.

Do pierwszego rzędu dóbr ziemskich należą dobra duchowe: wizje estetyczne i wiadomości intelektualne. Piękno i mądrość same w sobie nie porywają chrześcijanina, lecz w odniesieniu do Boga. Do Civitas Dei mogą należeć tylko ci, co kochają i czczą go w pokorze. Przeciwnicy Chrystusa grzeszą pychą: stoicy — bo cnoty nie odnoszą do Boga, platończycy— bo znając Boga, nie dziękują mu i gardzą wiarą. To jest różnica dwóch Civitas: gminy wiernych i bezbożników. Drugą grupę dobrodziejstw cywilizacji stanowią dobra społeczne. Obowiązek miłości bliźniego łączy się z obowiązkiem miłości Boga. „Będziesz miłował Pana Boga twego”...

Świat jest wyrazem prawa wiecznego, ustanowionego przez Boga. Porządek naturalny, objektywny lub moralny świata, lex aeterna, odbija się w ideach złożonych w duszy i staje się sumieniem człowieka, które reguluje sąd moralny i zastosowanie prawa. Ten porządek moralny, któremu poddajemy się dobrowolnie, prowadzi do życia wiecznego, jego zaś przekroczenie staje się grzechem karalnym.

Św. Augustyn uznaje jeszcze lex temporalis, (nie odróżniają pojęcia prawa i moralności Cyceron, Laktacjusz, św. Ambroży) ustanawiający porządek publiczny legalny, regulujący stosunki ziemskie przez państwo pod przymusem. Porządek ten nie może się wszakże przeciwstawić prawu Boskiemu — lex aeterna.

Rodzina jest komórką pierwotną społeczeństwa, pierwszą formą wspólnoty, daną przez naturę, starszą aniżeli państwo. Zadaniem jej jest zachowanie gatunku, a jedyną formą godną człowieka — monogamia. Poza rodzeniem dzieci w odróżnieniu od św. Ambrożego, św. Augustyn podnosi dobra wyższe w małżeństwie: wspólnotę duchową małżonków, wierność obopólną, przez co odrzucona jest doktryna Pelagjusza, że małżeństwo stanowi nie miłość, lecz przyjemność. Należy przestrzegać zachowania równowagi ducha i zmysłów, z chwilą bowiem naruszenia tej równowagi, namiętność staje się złem. Świętość sakramentu oparta jest o nierozerwalność węzła małżeńskiego. Augustyn przyjmuje zdrową koncepcję rzymską, szczególniej Cycerona, który uważał rodzinę jako zasadę i pepinierę państwa. Pogańskie pojęcie greckie polegało na zupełnej podległości rodziny państwu. Według pogańskich autycznych pojęć, państwo było wszechpotężne, uważano je jako cel najwyższy i dlatego oddawano mu cześć boską.

Dla chrześcijanina państwo nie jest ostatecznym celem, jest bowiem jeszcze coś nad niem: św. Augustyn włącza organizację państwową w wielki plan Boski świata, gdzie Bóg jest Dobrem najwyższem. Państwo oparte o sprawiedliwość, ma dbać o dobro materjalne obywateli, o ich bezpieczeństwo, spokój, o porządek. Ponadto wszakże winno ono współdziałać w wychowaniu ludzi do ich celu nadziemskiego, bo dla jednostki jak i dla państwa najwyższem szczęściem jest służba prawdziwemu Bogu. W przeciwieństwie do pojęć pogańskich, potęga państwa ma swe granice, społeczeństwo nie jest całkowicie inkorporowane w niem, a przeto, jako cząstka konstytuująca państwo — jednostka nie traci wobec niego niezależności. Cel jednostki jest wyższy od celu państwa i osiągnięcie jego zależy od swobody indywidualnej, której państwu nie wolno łamać. Wzniosły cel nadaje jednostce godność wewnętrzna, której państwo nie może ani dać ani odebrać. Lojalność wobec państwa gwarantowana jest nietylko przez przymus zewnętrzny, ale dużo silniej przez sumienie obywateli, odpowiedzialnych przed Bogiem.

Władcy w państwie mają władzę od Boga i powinni pełnić swe obowiązki z miłości do szczęścia wiecznego.

„Kościół jest wspólnotą widomą, utworzoną przez Chrystusa, chrześcijan chrzczonych. Jego istotne cechy są katolickość, jedność, świętość i nieomylność. Kościół jest niezależny od państwa. W epoce, o której mówimy, Kościół stale potrzebował opieki państwa, której cesarze chrześcijańscy mu nie odmawiali, uważając walkę z herezją i schyzmą za jeden z głównych obowiązków własnych. Św. Augustyn nie może pojąć, by heretyk z dobrej woli mógł trwać w błędzie i dlatego stara się doktrynalnie uzasadnić użycie siły wobec heretyków przez państwo, ażeby ich naprowadzić na drogę prawowierności, nie uznaje przytem kary śmierci, bo nie należy tracić nadziei, że przestępca nawróci się, ani też ciągłego stosowania przymusu jako metody nawracania. Gdy w czasie powstania chłopskiego w północnej Afryce chrześcijanie byli prześladowani, Augustyn długo się wzbrania do użycia siły. Rewoltę wywołało rozpaczliwe położenie gospodarcze chłopów we wszystkich zakątkach państwa. Był to znak widomy

ruiny gospodarczej, politycznej i militarnej imperjum. Ruch ten przybrał charakter religijny. Rolnicy Maurytanji i Numidji postawili swe żądania w imię Kościoła chrześcijańskiego. Do rewolucjonistów dołącza się fanatyczna sekta donatystów (powstała w r. 311 w Kartaginie), pod wpływem których powstańcy napadali na dobra kościelne. Głoszono hasła: zniszcz bogatych — nie będzie biednych; nikt nie może posiadać więcej niż potrzebuje.

Św. Augustyna uważają niektórzy za prokursora socjalizmu i komunizmu, co jest niesłusznie, gdyż wszystkie jego myśli były skierowane do innego życia, którego ani socjaliści, ani komuniści nie uznają. Zresztą nie brak u niego dowodów na to, że uznawał własność prywatną i prawo do bogacenia się. U bogaczy potępia jednakże brak nabożności. Bogactwo jest darem bożym i należy czynić z niego dobry uczynek. Chrześcijanin nie może się oddawać całem sercem posiadaniu, nie powinien być ani chciwy, ani skąpy, ani ulegać pysze. Bogaty powinien uważać biednego za brata i dawać jałmużnę przez miłość Boga. Kto na ziemi daje dobra przemijające, otrzyma za nie — nieprzemijające w niebie.

W starożytności kwesttja społeczna sprowadzała się do niewolnictwa. Augustytn tworzy tu syntezę stoicyzmu z praktyką chrześcijańską. Według Seneki, ludzie mają ten sam początek, są tego samego pochodzenia, nikt nie jest szlachetniejszy od drugiego, za wyjątkiem tego, kogo natura jest zdolniejsza do dobrych uczynków. O niewolniku mówi jednak z najwyższą pogardą, traktuje go jak psa na uwięzi, przyznaje panu prawo torturowania, kaleczenia czy krzyżowania niewolnika. Chrystjanizm ogromnie złagodził te obyczaje. Od czasów Konstantyna, rozmyślne zamordowanie niewolnika jest zabójstwem zwykłem. Kościół ma odtąd prawo czynić niewolników wolnymi. Niewolnikom nie należy okazywać dumy, lecz miłosierdzie. Swoim przyjaciołom radzi św. Augustyn, by niewolnikom dawali wolność; nie żąda on zmiany legalnego porządku, ale stara się złagodzić jego przykrą stronę.

W myśl poglądów Epikteta, każda praca sama w sobie jest moralna i nie może poniżać człowieka. Ludzie o poglądach arystokratycznych uważali jako wulgarną pracę robotnika, sklepikarza, rzemieślnika, kupca. Nawet Cycero zajmuje takie stanowisko. Przesądy antyczne na tym punkcie trudno było zwalczyć. Według św. Augustyna praca jest przykrym obowiązkiem i pochodzi od czasów grzechu pierworodnego, jest jednak pychą i hipokryzją, uważać pracę jako niegodną siebie. Praca nie degraduje człowieka — przykład św. Józefa i Pawła jest tu decydującym argumentem. Każda praca powinna prowadzić do dobra ogólnego. Również i w niej ma zastosowanie hierarchja, odpowiadająca hierarchji wartości moralnych. Praca intelektualna jest najwyższa co do godności, ale jej samej nie można się oddawać, bo człowiek rozleniwi się, również sama tylko praca fizyczna nie może prowadzić do doskonalości. Na pierwszem miejscu działalności przemysłowej stawia św. Augustyn rolnictwo, idąc w tym wypadku za przykładem Starego Testamentu i Rzymian. Orząc bruzdę, sadząc i szczepiąc, rozum prowadzi rozmowy z naturą i dochodzi do przeświadczenia, że ten, kto sadzi i sieje, jest niczem, i tylko Bóg sprawia, że wszystko rośnie. Rzemiosła, nie absorbując całkowicie człowieka, pozwalają zajmować się i wyższymi przedmiotami. Do handlu odnosi się św. Augustyn z pewną podejrzliwością, gdyż w tych tranzakcjach często bywała obrażana sprawiedliwość. Radzi bogatym, by nie pożyczali na procent biedakom, lecz bezinteresownie.

Św. Augustyn przeczuwał możliwość nowego porządku w świecie wskutek zachwiania się potęgi rzymskiej, nie zgadza się wszakże na politykę ekspansji i podboju przemocą ludów. Dał w ten sposób podstawę do prawa narodów. „Bez sprawiedliwości, państwa nie są jak tylko wielkiemi zrzeszeniami rozbójników" (111). Ideał, który on ma przed oczyma, wielu naszym współczesnym wydaje się jedynem lekarstwem na uleczenie konfliktów między narodami. Szczęście nie może być udziałem ludzi, żyjących w nieustannym niepokoju wojennym, kąpiących się we krwi ludzkiej, swych współobywateli lub wrogów... Tylko wojna obronna jest uzasadniona. Prawdziwy pokój zależy od ciągłego, intymnego komunikowania się z Bogiem.

Okoliczności, w jakich żył św. Augustyn, były niezwykłe. Państwo rzymskie stało nad przepaścią. Augustyn pisze pod presją wypadków, rozwiązuje problematy, które się gwałtem narzucają, jednocześnie spełnia swe różnorakie funkcje biskupie. Nie rozporządzał czasem, brakowało mu koniecznego spokoju do przestudjowania systematycznego problematu. Sądy jego rodziły się od przypadku do przypadku i mogły mieć taki lub inny sens, były, może być, nawet partyjne. Dlatego przeciwnicy często wyzyskują je dla obrony swych tez. Św. Augustyn nie zbudował systemu o jednolitej kompozycji, ożywia go jednak jedna myśl. Poglądy jego są rozrzucone w różnych pismach. Postać św. Augustyna odcina się niezwykle wyraziście od tła historycznego. Staje on przed nami jako potężny twór kultury antycznej, asocjujący idee platońskie prawdy, dobra, piękna z doktryną prozaiczną ale zdrową stoików łacińskich o obowiązku. Umiał on z niezwykłą maestrją sprowadzić do swej istoty ducha antycznego, przekazać go pogłębionego i uszlachetnionego przez koncepcje życia i filozofji chrześcijańskiej. (Św. Tomasz w wielu punktach uzupełnia i poprawia św. Augustyna).

Urok tych pism nie zmalał w naszych czasach. Siłą atrakcyjną ich jest tu gorące przekonanie, z którem on wykłada swe idee. „Nie można się oprzeć wrażeniu, że religja jego była przeżywana, że on musiał walczyć, że musiał staczać ciężkie boje, ażeby dojść do prawdy, do równowagi harmonijnej mądrości antycznej i wiary chrześcijańskiej". Szczęście swoje opisał ze wzniosłym entuzjazmem. Późniejsza tradycja maluje go z gorejącem sercem w ręku — symbolu jego duszy, przepełnionej miłością do Boga.

Stąd pogląd Harnacka: „Do dziś jeszcze, w katolicyzmie, pobożność wewnętrzna i żywotna i jej wyraz, są w swej istocie augustjańskiemi" (126).

W kulturze antycznej były wady pochodzące od poganizmu i deprawacji moralnej. Na takiej podstawie nie można było zbudować kultury chrześcijańskiej. Dowodem tego imperjum Wschodnie: fundament antyczny został tam nienaruszony i niezmieniony w swej istocie, dlatego — cezaropapizm kwitł. Rzymianie tylko jako chrześcijanie mogli znieść te ciężkie czasy i stać się narzędziem Boskiej Opatrzności, ażeby uratować to wszystko, co w kulturze antycznej zasługiwało na zachowanie i na przekazanie — uszlachetnione — następnym wiekom. Św. Augustyn opisuje uczucia obywateli Civitas Dei, pielgrzymów tej ziemi, podnoszących się ponad nią, pozostawiających daleko poza sobą nędzę zrodzoną z grzechu. Był on optymistą, zachęcającym słuchaczów do pracy, do wiary w Opatrzność i w łaskę boską. Co Bóg stworzył i chciał, jest dobre. Oddając się pod jego opiekę, można było być pewnym, dzięki łasce — skutków na ziemi, a napewno — osiągnięcie celu zaziemskiego.

„Państwo rzymskie zawaliło się, ale duch rzymski z właściwą mu energją zachował się na Zachodzie, utrzymał tam swe wpływy, wprawdzie nie sam, ale łącznie z filozofją i koncepcją życia chrześcijańskiego. Tak więc biskup prowincji rzymskiej w Afryce ma zasługę transfuzowania kultury antycznej, aktywności i realizmu rzymskiego w nową cywilizację" (128). Przy pomocy listów i kazań spełnia św. Augustyn rolę dzisiejszego **dziennikarza i misjonarza.** Dzieła jego stały się dla filozofji chrześcijańskiej i teologji katolickiej źródłem niewyczerpanej płodności. Jego idee o Bogu, o stosunku Boga do świata, o Trójcy św., o Opatrzności, o wolności i łasce stanowią do dziś dyrektywy dla teologji katolickiej: jest on zawsze wielkim autorytetem teologicznym. Na jego dziele oparła się scholastyka i mistyka średniowiecza. Wiele konstytucyj klasztornych natchnął on swą myślą.

Św. Augustytn urodził się jako syn Patryka i Moniki w Tagascie, małej mieścinie Numidji, 13 listopada 354 r., umarł 28 sierpnia 430 r. w Hiponie w czasie oblężenia miasta przez Wandalów.

K. M. J.

Prenumerata: Kwartalnie Zł. 1.20, półrocznie Zł 2.20, rocznie Zł 4.— Konto w P. K. O. Nr. 5592.
Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość jednej szpalty Zł 1.— za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko).

Redaktor i wydawca *Wincenty Netrowski.* Salezj. Szk. Graf. w Warszawie